Nr. 48 (1351). Warszawa, 1 Grudnia 1906 r. **Rok XXVI.**

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy"
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):

w Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50, rocznie rb. 10.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Adres: Hoza Nr. [illegible] Telefonu 7388.

Redaktor przyjmuje interesantów we wtorki i czwartki od godz. 4 do 5 popołudniu.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcyi lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencyj nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.

Sprzedaż pojedynczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.

POLITYKA

Rewolucyjność rządu pruskiego.

Tyrania jest największą rewolucyonistką: ona bowiem dowodnie i naocznie przekonywa, że zasady i sposoby jej rządzenia są bezprawiem i gwałtem. Do zrewolucyonizowania Europy potężnie przyczyniły się Prusy. Państwo to tradycyjnie i wytrwale podkopuje wszystkie podwaliny, na których się wspiera budowa społeczeństw nowoczesnych. Nazywa się chrześciańskiem a nie ma w nauce Chrystusa ani jednej reguły, której by ono ciągle nie łamało. Bo czyż podobna okryć powagą ewangelii politykę, opartą na wyrabianiu w ludziach szacunku i zamiłowania do masowego mordu, jaką jest wojna, na budzeniu w nich instynktów dzikości i okrucieństwa, na wskrzeszaniu w ich duszach popędów, które kultura usiłuje tępić, na uprawnianiu rozboju, na zdobywaniu i ujarzmianiu krajów i ludów słabych lub bezbronnych, na wydzieraniu im w niewoli języka i wiary? Jeżeli ta polityka ma religię, to tylko bandycką, jeśli ma moralność, to tylko złodziejską, uznaje bowiem za chrześciańskie i etyczne wszystko, do czego posiada dostateczną siłę, „idącą przed prawem".

Szeregiem ustaw wyjątkowych, wydanych przeciwko Polakom, rząd pruski okazał naprzód, że wiarołomstwo konstytucyjne jest dla niego cnotą, a przynajmniej czynem, którego przed światem ukrywać nie potrzeba. Prawa, które naród uchwalił i szanuje a które monarcha zaprzysiągł, straciły w jego rękach siłę i świętość, skoro tylko było to dla jego despotycznej żądzy przyjemnem i korzystnem. Równość wszystkich wobec prawa—dogmat konstytucyjny—dzięki jemu zamieniła się na równość zróżnicowaną, w której Polak stał się obywatelem „ostatniej klasy". Czegoż te czyny dowiodły? Tego, że taki ustrój państwa, jaki mają Prusy, nietylko nie zabezpiecza ludzi przeciw gwałtom antikonstytucyjnym, ale je uprawnia i zdejmuje z nich osłonę wstydu. Wniosek, do którego dochodzi logika rewolucyi.

Dalej ograniczając Polaków w prawach posiadania, rząd pruski nadwyrężył samą podstawę własności. Bo już ta własność przestała być dla niego świętą, nienaruszalną, od wszystkich na nią zamachów prawnie i religijnie zabezpieczoną, pozostała taką tylko w stosunku do tych, którzy jej nie mogą nadłamać lub zgnieść zupełnie. Jest to również wniosek logiki rewolucyjnej, uznającej moc własności o tyle jedynie, o ile ona nie może być zwyciężoną.

Wątpimy, czy na przestrzeni cywilizowanego świata jest drugi rząd, któryby odważył się odebrać rodzicom i oddać do wychowawczego domu podrzutków dziecko za to, że ono nie chciało odmawiać w szkole pacierza w obcym mu języku państwowym. Jest to czyn godny koronowanego oratora, który wojsku, odjeżdżającemu do Chin na zabór, dawał hasło Hunnów i zakazywał mu udzielać zwyciężonym pardonu. Nie potrzeba się wcale wznosić na wyżyny etyki Chrystusowej, dość spojrzeć na ten czyn głosicieli „bojaźni bożej i dobrych obyczajów" z nizkiego poziomu prostych sumień, ażeby go uznać za przepodły, za tak potwornie wstrętny, że on powinien przejść do historyi zapisany piętnem niestartej hańby na czole rządu, który go spełnił i na czole narodu, który go swą zgrozą nie potępił. Ale oprócz strony etycznej ma on społeczną, znowu rewolucyjną. Bo czyż potrzeba lepszego dowodu naruszalności rodziny, którą również mianuje się świętą? Jeżeli wolno wydrzeć dziecko rodzicom za to tylko, że oni go nie chcą zmusić do odmawiania pacierza niemieckiego, to można również tak samo postąpić w tysiącu innych wypadków? Można je odebrać, gdy „sąd" uzna, że ono jest źle karmione i odziewane, niewykształcone w czci dla Hohenzollernów, że nie zna wszystkich gałązek ich rodu, nie objawia gustu do czytania *Nordd. Allg. Ztug*, kłania się Beblowi i t. d. A wtedy co się stanie z rodziną i jej nienaruszalnością? Jakiem prawem rząd pruski może dziś ją jeszcze ogłaszać za główną kolumnę budowy społecznej po takiem sponiewieraniu jej nietykalności?

Naturalnie ani on, ani znieprawiony przez niego naród nie wyciągnie z tych pogwałceń wniosków rewolucyjnych. Ale wyciągnie je żywioł, który pracuje nad przewrotem społecznym i który starannie zbiera argumenty przeciwko obecnemu ustrojowi. On wyzyska te zamachy despotyzmu i popierającej go burżuazyi na konstytucyę, swobodę wyznania, na własność i rodzinę, on je wyostrzy w zabójcze narzędzia walki, on zaprzęże Hohenzollernów, Studtów, Bulowów do rydwanu rewolucyi i każe im go ciągnąć. Zapewne, nie tak, jak w naturze, gdzie nic nie ginie, ale w życiu także wiele czynów i objawów nie ginie; na chwilę przepadają, ale gdy się nagromadzi większa ich masa, nagle okazują swój wpływ i skutek powoli przygotowany. Rząd pruski broi bezczelnie i w swojem przekonaniu bezkarnie, ale jego niecnoty wypłyną kiedyś w następstwach, z których—jak mówią Niemcy—„ukuje kapitał" rewolucya.

Żółtym Szlakiem.

(Przyczynek do charakterystyki nacyonalizmu)

„Nacyonalizm polski... wypisał na swych chorągwiach najszczytniejsze hasła miłości, tolerancyi, oswobodzenia ludu i postępu"

Henryk Sienkiewicz.

Podejmując obecnie temat, zatrącony mimochodem na innem miejscu [1]) i niebędący w bezpośrednim związku z temi zagadnieniami chwili, które pochłaniają całkowicie naszą uwagę, kieruję się względami natury zarówno teoretycznej, jak i taktycznej. Chodzi o kwestyę rusińską w Galicyi. *Primo*, nie należy spuszczać z oczu tej sprawy, ponieważ jest ona jaskrawym wyrazem zboczenia naszej myśli politycznej pod wpływem doktryn nacyonalistycznych, oraz hegemonii pierwiastków feodalno-szlacheckich. *Secundo*, trzeba sobie należycie uświadomić, czem grozi nam w obecnej walce o autonomię postawa oligarchii galicyjskiej, mogąca wpłynąć niezwykle njemnie na losy Królestwa. Wreszcie—kwestya została świeżo podjęta na szpaltach bardzo poważnego organu demokracyi europejskiej, przez jednego z wybitnych jej przewódzców. Część naszej prasy zachowawczo-nacyonalistycznej uważała za stosowne wystąpić z repliką, równie niesumienną, jak słynne rewelacye „Dz. Poznańskiego" i „Gazety Polskiej" na temat rzekomych „wyznań" berlińskiego „towarzysza Lieppmanna". Swojscy Kalchasi wiedzą dobrze, że t. zw. warunki niezależne uniemożliwiają zazwyczaj chwytanie ich na gorącym uczynku fabrykacyi narodowych grzmotów. Rachuby te jednak niekiedy zawodzą.

I.

Björnstjerne-Björnson w 43-im zeszycie paryskiego „Courrier Europeen" kilku jędrnemi słowami ujął się za Rusinami, ciemiężonymi na Ukrainie i w Galicyi Wschodniej. Słowa te są tego rodzaju, że każdy Polak, dbały o honor swojego kraju, musi się na nie odezwać—niechby nawet odruchem zaprzeczenia, jeżeli już tak niezachwianie polega na prawości kliki magnackiej, która od szeregu lat dzierży *kaduceusz polski* i mąci nim te opłakane polsko-rusińskie stosunki. Wyczuł to „Czas" i ozwał się nieszczerym brzękiem, powtórzonym przez „Gazetę Polską" nakształt przysłowiowych nożyc. „Czas" uderza na niekompetencyę Bjornsona: „Literatura t. zw. hajdamacka mogłaby mu dostarczyć wielu przyczynków do ucisku Rusinów w Galicyi: broszury o strajkach rolnych, wezwania do rzezi „panów" i obelgi, ciskane na naród polski, pozwoliłyby mu ubrać artykuł w rozrzewniające przykłady ruskiej niedoli". Jeden z takich okazów literatury hajdamackiej pismo stańczykowskie prezentuje na miejscu: jest to „katechizm", ułożony przez Narodnyj Komitet w Nowym Bieruniu. Oryginalny ów „Katechizm" zawiera zapowiedzi, spis grzechów śmiertelnych etc. Przytaczam kilka charakterystycznych wyimków, aby dowieść, jak dalece ucisk i nietolerancya wypacza umysłowość uciskanych narówni z duchem uciskających. Oto kilka „zapowiedzi":

„Nie będziesz miał starszego nad sobą przewodnika, jak Narodnyj Komitet we Lwowie".

„Szanuj, słuchaj i wypełniaj nakazy Narodnego Komitetu, a będziesz długo żył (!) i będzie ci się dobrze powodziło na ruskiej ziemi".

„Nie pożądaj skiby twojego brata, ale miej na oku dworskie łany i lasy, idź do Prus na robotę i za oszczędzone pieniądze kupuj pańskie łany na pożytek tobie i twoim dzieciom i na sławę Rusi-Ukrainy."

Następują „grzechy główne" i „grzechy wołające o pomstę do nieba". Jednym z pierwszych jest „obojętność na to, że Lachy siedzą na ruskiej ziemi i tuczą się potem ruskiego narodu". Jednym z drugich: „nie wykupiwszy dworskiej ziemi, porzucać ojczyznę i iść w cudze kraje" i t. d. Cała ta litania świadczy o tem, jak duch wielomilionowego szczepu, pod brzemieniem ucisku, wyjałowiał i zredukował się do głoszenia w barbarzyńskiej formie walki o goły byt, o troglodycką egzystencyę, o minimum znośnego istnienia. Przenieśmy się myślą w W. Ks. Poznańskie, gdzie zjawisko podobne zarysowuje się wyraźnie — wówczas odgadniemy instynktem własnego bólu, ile cierpień, ucisku i poniewierki złożyło się na stworzeniu tego „katechizmu" nienawiści i troski! Dla „Czasu" i „Gazety Polskiej" jest to *literatura hajdamacka*! Natrząsać się tak bezczelnie z cierpień uciskanego narodu potrafił dotychczas tylko pruski *landrat* albo bliżej nam znany *diejatiel*; dziś widzimy, że hakatyzm, usilnie krzewiony przez nacyonalistów, przyjął się w pewnych polskich sferach i wydaje bujne owoce. Tchnący nienawiścią do ciemiężców szereg „zapowiedzi" jest bezpośrednim wytworem ucisku; w mniemaniu „Czasu" i „Gazety Polskiej" powinien on świadczyć, że ucisk w Galicyi Wschodniej jest mytem, a Rusini— garścią rozkiełznanych z nadmiaru błogostanu szaleńców, którzy niewiadomo za co i dlaczego żywią ku oligarchom polskim niechęć i odrazę. Trudno dać oczom wiarę, że drukowane jest to polskim drukiem, nie gotykiem „Kreutzzeitung" i nie bizantyjskiemi czcionkami „Mosk. Wiedomosti"...

Lecz trudno kryć prawdę pod korcem: Björnson ma słuszność. Gospodarka endecko-stańczykowska wykopała pomiędzy bratnimi szczepami tak przepastną otchłań krzywdy i zatargu, że być może, nie wyrówna jej pół wieku kulturalnej pracy.

Jak wszyscy obłudnicy, usiłuje „Czas" zasłonić się znakiem krzyża. „Czyż to są chrześcianie?" pyta „Czas" (a za nim „Gazeta Polska") wytrząsając w kierunku Björnsona spisem dziesięciu „zapowiedzi" rusińskich. Nie! Istotnie, nie dostrzegam chrześcian ani we Wschodniej, ani w Zachodniej Galicyi. Niema ich przedewszystkiem w szeregach tych, co potrafią szykaną i uciskiem doprowadzić do zajadłości rozpacznej pokrewny szczep słowiański. Niema chrześcian—jest jeno nacyonalistyczna naganka z jednej strony, odgryzanie się zwierza, osaczonego w matni, jątrzonego niepotrzebnie—z drugiej...

Nie pierwszy to raz zauważono zresztą, że dziś, w epoce Bismarka i Rotszylda, w ciżbie kupczących, w rozgwarze roztrącających się brutalnie „egoizmów narodowych" — chrześciaństwo błąka się bezdomne, obolałe, poniewierane—coraz beznadziejniej.

Nadaremnie „Czas" wzywa imienia Boga i powołuje się na zanik uczuć chrześciańskich wśród Rusinów. Istotnie — należy tłomaczyć i przekładać Rusinom oraz ich orędownikom w rodzaju Bjornsona, że Polacy bynajmniej nie są odpowiedzialni za manewra wstecznej oligarchii. To też czynią to na każdym kroku ci, którzy nie uznają potrzeby gnębienia kogokolwiek w imię jakiegoś niedorzecznego „stanu posiadania"—t. j. postępowi demokraci, ludowcy i socyaliści galicyjscy. Ale zgoła nie mają prawa wyrzucać Rusinom braku umiarkowania i zaniku uczuć chrześciańskich ci, którzy tę oligarchyę podtrzymują, którzy na wszystkich deklaracyach Koła Polskiego podpisują się oburącz. To też wystąpienie „Czasu" i „Gazety Polskiej" z publikacyą „przykazań" rusińskich traktować należy, jako świeży, znamienny

---

Mamert Wikszemski.

PIOSNKI SUCHOTNICY.

12.

Wstyd.

Pij mnie, mój miły, jak usta piją miód, jak nozdrza piją zapach, jak słońce pije rosę ranną. Pij mnie, mój miły, jak ptak pije błękit, jak źrenica pije dal, jak tęsknota pije wieczność...

Pytał mnie miły mój, pijąc mnie, jak ptak, jak źrenica, jak tęsknota, pytał oczami, pytał milczeniem cudnem: czyli mi wstyd? Wstyd mi, zaiste, mój miły: wstyd mi, że w sercu mojem pękła struna szczęścia, a ono teraz we mnie jak harfa, której ostatniem echem jest zawsze jęk. .

Wstyd mi, zaiste, mój miły, zem tyle siły wydała na mary bezpłodne, w noce pełne wzywań daremnych, żem duszę i ciało tak wysiliła marzeniem, jako wysila się kwiat rosnący w podziemiu grobów. .

Wstyd mi, mój miły, żem taka biedna na przyjęcie twoje, żem marnotrawnie już roztrwoniła tyle skarbów cierpienia. Wstyd mi, mój miły, że moja pierwsza z tobą pieszczota nie jest już pierwszym bólem moim i nie jest już pierwszą moją rozkoszą...

13.

Wyznanie.

Śpiewał mój miły: kocham cię za to, że jesteś. Że jesteś taka, jak jesteś. Kochałem ciebie na początku świata, kiedy duch unosił się ponad tęsknotą wód. O błyskawico moja! O moja gwiazdo spadająca!

Ty żyłaś w pieśniach Jubala, który był ojcem wszystkich grających na harfie i na muzyckiem naczyniu. Ty stałaś rumianym wieczorem u studni w Aram Naharaim, a przed jasnością twoją padł na twarz sługa Abrahamowy i poklękały wszystkie wielbłądy.

Otworzyły się te oczy i rozlały nademną powódź pieszczoty. Otchłanie źrenic, wypełnione po brzegi miłością. Kocham tajemnice twych oczu, które śpiewają mi to, o czem serce twoje nie wie i od czego spłonęłoby na popiół serce twoje.

Dusza moja, która jest pełna ciebie... próżnią jest dusza moja i przepełnieniem, próżnią otchłani, którą przepełnia zgiełkiem własnych wcieleń. Bolesnem nad miarę stało mi się przepełnienie moje. To, co umarło, płynęło w mej duszy zaczepione ramionami o to, co żyje. Ale rozkwitłaś mi ty, o błyskawico moja! I dusza moja stała się jako noc letnia, w której nic niema, prócz ciszy i gwiazd, i w której wszystko stać się musi.

14.

Nokturn.

Słyszysz, jak serce bije?

O serce bijące! Krwawy rycerzu miłości i sławy! Ty jedno nigdy nie znasz ukojenia. Niewolno tobie wsłuchać się w sny, które giną, ani zatopić w słodkie wspominanie.

Słyszysz, jak serce bije?

Wierzysz, że ono jest ślepe i głuche, posłuszne twojej woli? Lecz ono żyje życiem

objaw przeszczepionego na nasz grunt *suworinizmu.* Systematycznie i skrupulatnie nasza Narodowa-Demokracya płaci mniejszościom narodowym tą samą monetą, której tak hojne zasoby rozdziela między nas p. Suworin—senior. Trzeba jednak dodać, że suworinizm jest z sytuacyą naszego narodu conajmniej — niewspółmierny. Zrozumiałym jest podobny nastrój wśród pewnego odłamu Rosyan, grzęznących po dziś dzień w bizantyjskiej tradycyi Iwana Kality; wiemy, jaka jest geneza tego sposobu myślenia w sferze, która się mniema panującą, wywyższoną nad „podrzędne narody" siłą oręża i która woła ku nam, zwyczajem *a la Brennus*: „Vae victis!" Wiemy również, że sfera ta jednako jest szkodliwa dla własnego społeczeństwa, jak dla nas i dla całej kultury europejskiej. Ale skąd podobny stan ducha w narodzie, jak nasz, którego cała nadzieja lepszej przyszłości oparta jest na zasadzie nowożytnego prawa narodów, na zaniku barbarzyńskiej polityki „silnej ręki", na poszanowaniu narodowych mniejszości? Skąd ta newroza zaborcza, która każe rodzinnym naszym bismarciątkom puszczać blaszane pudełka na wody Pełtwi, dlatego, że wielkie drapieżne mocarstwa utrzymują pancerne eskadry na oceanach? Jak to się stało, że kastowe interesy obszarników i feodałów wciągnięto chyłkiem do rubryki „interesów narodowych" i przypieczętowano wiedeńską „solidarnością Koła"? I dlaczego to, gwoli tuczeniu się kilku królewiąt, na cały naród polski spaść ma brzemię nienawiści pokrewnego szczepu oraz nieufność światowej demokracyi właśnie wówczas, kiedy nam na jej poparciu zależy?

Leon Gorecki.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Austryacka Izba panów wystąpiła energicznie przeciwko reformie wyborczej. Postawiono dwa kategoryczne żądania: zaprowadzenie systemu pluralnego i ustalenia liczby członków Izby. Chodzą pogłoski, że zachowawcze koła węgierskie wywierają nacisk na cesarza w kierunku uchwał Izby panów. W Izbie deputowanych zasada wielokrotności (pluralności) głosów została odrzucona znaczną większością. Główne postanowienia prawa o reformie wyborczej pozyskały już uchwałę parlamentu. Przeciwko prawu, jako wrogowie nieprzejednani, stanęli przedstawiciele odłamu Koła polskiego, złożonego z biskupów i arcybiskupów, książąt, hrabiów i wielkich ludzi bez tytułów. Nowe prawo może zmienić zupełnie wyraz przedstawicielstwa Galicyjskiego, może go znacznie zdemokratyzować. Nie jest ono idealne, ale zasadę sprawiedliwości podnosi o kilka stopni wyżej. Sprawa ta wykazała również zupełną nicość hasła bezwzględnej solidarności Koła polskiego, które też hasło zapewnie upadnie bezpowrotnie. Podczas obrad nad reformą wyborczą na wezwanie posła Romańczuka Rusini opuścili salę.

Gabinet Fejervary'ego w dalszym ciągu podlega napaściom. Dep. Visontai proponuje wydanie gabinetu Fejervary'ego druzgocącemu sądowi narodowego sumienia publicznego.

Porozumienie francusko-angielskie wywołuje w Niemczech niepokój i komentarze najrozmaitsze. Prasa berlińska obłudnie oświetla tę sprawę, jako niekorzystną dla Francyi, której konwencya wojskowa z Anglią jakoby związywała ręce i pozbawiała neutralności, w wielu kombinacyach politycznych korzystnej. „Daily Graphic" w odpowiedzi na to pisze: „Clemenceau jest przyjacielem Anglików, ale przedewszystkim patryotą francuskim i człowiekiem praktycznym. Wie on, że zgoda jest zawsze lepszą od kłótni. Jeżeli uzna za możliwe, zawrze on również porozumienie z Niemcami".

W Izbie deputowanych toczą się obrady nad bezwzględnem zniesieniem kary śmierci.

Spis inwentarza kościelnego odbywa się w dalszym ciągu względnie dość spokojnie.

Na horyzoncie politycznym zbierają się znowu chmury w stronie spraw marokańskich.

Chamberlain jest ciężko chory i prawdopodobnie nie powróci do działalności politycznej. Według ostatnich wiadomości jest on pozbawiony głosu i prawie niewidomy wskutek paraliżu.

Liberali i socyaliści belgijscy urządzili demonstracyę pokojową kolosalnych rozmiarów, zwróconą przeciwko klerykalnemu rządowi, który opiera się powszechnemu nauczaniu. W pochodzie wzięło udział przeszło 60 tysięcy osób: związki wojskowe, olbrzymia masa dzieci z petycyami w rękach, belgijska liga kobiet, stowarzyszenia studenckie, wielu senatorów i deputowanych.

W Kwirynale odbyła się zdawkowa wymiana grzeczności między Wiktorem Emanuelem a królem greckim. Podróż króla greckiego do Rzymu ma być w związku ze sprawą przyłączenia Krety do Grecyi. Podobno Anglia i Francya podtrzymują ten projekt.

ŻYCIE SPOŁECZNE

Organizacya Towarzystwa Kultury polskiej.

W ubiegłą niedzielę w sali Muzeum przemysłu i rolnictwa zebrało się kilkaset osób, zaproszonych przez założycieli na naradę w przedmiocie wewnętrznej organizacyi Towarzystwa. Zagaił dyskusyę A. Świętochowski następującą (w streszczeniu) mową:

„Zebraliśmy się, ażeby zbudować nowy gmach pracy społecznej, gmach okazały, na obszernej podstawie oparty i wysoko sięgający. Jego plan, który wszyscy tu obecni mają w ręku, jest—jak mniemam—jasny i zrozumiały; uwydatni on się wszakże jeszcze wyraźniej, gdy rzucimy światło na kilka jego punktów głównych.

Towarzystwo nasze zrodziła potrzeba wielka i nagląca. Ze wszystkich nieszczęść, jakie na nas spadły po utracie niepodległości, ze wszystkich szkód, jakie nam wyrządziła niewola, największem złem było powstrzymanie swobodnego rozwoju kultury narodowej, która w zacieśnionem łożysku z szerokiej i głębokiej rzeki XVIII w. stała się wązkim i płytkim strumieniem. Niczego okrutniej ucisk nie dusił, niż jej zalążków, niczego staranniej nie wyrywał z korzeniami, niż wschodzących jej nasion. To też podczas ubiegłego stulecia we wszystkich dziedzinach naszego życia rozpostarły się ogromne ugory, a w pracach społecznych powstały zaległości, które nas odsunęły w postępie daleko po za inne narody i które tylko spiesznym i wytężonym trudem odrobić możemy. Gdy w tej twardej skale zakazów, która nam przegrodziła drogę, burza wybiła tunele i wyrwy; gdy nam pozwolono, chociaż jeszcze skrępowanym, rozpocząć pracę na odłogach, przedewszystkiem tłumnie i z gorączkową skwapliwością rzuciliśmy się do organizowania i uprawniania stowarzyszeń społecznych. Powstało ich już wiele, niektóre działają energicznie i płodnie, ale nie odpowiadają tej potrzebie, która powołała do życia naszą instytucyę. Pozornie zdawaćby się mogło,

---

własnem. Ono ma duszę mocniejszą od twojej duszy, i ono wszystkie tęsknoty twoje targa i ciska na straszny lot od bezbrzega do bezbrzega.

Słyszysz, jak serce bije?

O serce, krwawiący symbolu współczucia! Co olśni oczy, co porwie słuch, co mózg uderzy — wszystko to, spotęgowane jak echo wielkie w sarkofagu skały—spada na ciebie wichrem uniesienia, o serce, rycerzu krwawy, rycerzu bez trwogi i zmazy, rycerzu świętego *nigdy*!

Słyszysz, jak serce bije!

Oko znużone zamyka niebiosa swoje nocami powiek. Słuch zmęczony zasłania nagie nerwy swoje tarczą niepamięci. Lecz tobie niewolno spocząć, o serce, ptaku bezsenny, który trzepoczesz skrzydłami na grani życia i śmierci!

15.

Hymn.

Kocham światło, odkąd ono ukazuje mi miłość twoją w całym przepychu i urok twój w całej aureoli wewnętrznych promieni. Kocham światło, odkąd oczy twoje stały się światłem. Kocham radość, odkąd serce twoje jest radością.

Kocham noc, która otwiera mi duszę twoją. Noc—ciemność bezdenną, która sączy mi w żyły śmiertelny czar bliskości twojej, Kocham noc, bo w jej otchłani dusza twoja dotyka mojej i całuje ją mistycznym pocałunkiem bóstwa.

Kocham wyrazy, odkąd one zamknęły w sobie twoją pieszczotę. Kocham milczenie, odkąd mi ono stało się twojem i naszem, Milczenie — namiot bezgwiezdny, pod którym latają myśli nasze, jak ciche błyskawice nocy...

Kocham śmierć, bo ona jedna ciska przed oczy moje całą cudowność życia. Kocham śmierć, która mnie wyrwie z objęć twoich pierwej, nim one ostygną i oblecą ze mnie, jak oblatują płatki z piersi róży...

16.

Marzenie.

Marzę o tobie. Czym zatraciła już wiarę w rzeczywistość twoją? Czyli ja miałam wiarę w istnienie twoje i moje, i ziemi, i nieba, i wszystkich rzeczy, które nie są cierpieniem samem? Marzę o tobie.

Powtarzam bez końca to imię twoje, które ja jedna znam. Zaciskam powieki, ażeby wyrwać nicości wizyę twoją. Oczy twoje najwyraźniej mi stoją przed duszą. Oczy z całej istoty twojej są najbardziej twoje. Marzę o tobie.

Czy to podobna, ażebym ja całowała te oczy? Czy to podobna? Są w nas moce ukryte, które za uderzeniem jednego wspomnienia zerwą się nagle nakształt burzy i wówczas biedny ptak roztrąca pierś o żelaza niewoli.

Czy to podobna, ażebym miała ciebie tu. Moce święte, moce straszne! O jadowita rozkoszy umierania! O tajemnico życia, której patrzałam w przeraźliwe oczy! O ptaku biedny, który pod ciosem jednego wspomnienia zrywasz się nagle na lot ostatni w nicość— — —

że ona ma zakres nadmierny, że jest sztucznem zwarciem w jedną całość kilku instytucyi o celach odrębnych i naturalnie się niełączących. W istocie tak nie jest, gdyż pierwiastki i czynniki kultury mają wewnętrzny, niezawsze widoczny związek, a nietylko o to nam chodziło, ażeby ją ująć w całokształt, lecz także o to, ażeby nasze Towarzystwo swą wielostronnością pozyskało większe dla niej środki. Przedsięwzięcia kulturalne u nas muszą dziś i długo jeszcze karmić się ofiarnością społeczną; prawie żadne zaś samo w oderwaniu nie może w kole swej działalności zyskać tyle zasiłków, ile wymagają najskromniejsze jego zadania. Kalisz lub Siedlce nie utrzymają własnemi siłami wielu warsztatów pracy kulturalnej i muszą się uciekać do pomocy zewnętrznej, niezawsze chętnej i niezawsze skutecznej. W naszym kraju, a jeszcze bardziej po za jego granicami, nietylko w państwie rosyjskiem, ale na całej kuli ziemskiej istnieje śród naszych rodaków szczera i ciągle ujawniająca się gotowość składania danin na ołtarzu swej ojczyzny. Tej gotowości nie można w Chicago lub w Symbirsku pobudzić wezwaniem do wspierania uniwersytetu ludowego w Radomiu lub szkoły w Sieradzu, gdyż potrzeby tej miary na większą odległość nie działają wzruszająco. Tymczasem Towarzystwo kultury polskiej jest owem silnem słowem, które sięgnie daleko, i wszędzie zostanie należycie zrozumianem i odczutem, gdzie tylko żyją dzieci Polski z sercami wrażliwemi na niedolę swej matki. Ono więc może z rozległej przestrzeni naszego rozproszenia po świecie zebrać obfite środki i kanałami swoich sekcyj i oddziałów rozprowadzić je w rozmaitych kierunkach. Ten wzgląd również, połączony z korzyścią działania planowego, skłoni prawdopodobnie pojedyńcze, już zorganizowane a bezpartyjne przedsięwzięcia kulturalne do związania się z naszem Towarzystwem.

Byłoby bardzo pożądanem, ażeby uwaga naszego społeczeństwa nie tonęła zupełnie, a jego energia nie zużywała się w sprawach politycznych. Sprawy te są ważne, ale zawsze grożą myśli powszechnej wyjałowieniem a ich doniosłość w obecnem naszem położeniu wyczerpuje się zupełnie wyborami do Dumy i obserwowaniem z oddali ruchów tego mgławicowego ciała. Pamiętać przytem należy, że zdobycie doskonalszych form życia politycznego dla próżni kulturalnej jest trudnem; musimy przeto jeśli nie wprzódy, to równocześnie zapełniać tę próżnię i wytwarzać treść kultury narodowej, która prędzej czy później znagli warunki zewnętrzne do ułożenia się w postać dla niej odpowiednią. Nic nam nie pomogą wszystkie samorządy, autonomie a nawet niepodległości, jeśli w nich mieścić się będzie stare próchno. Natomiast nie ma śród potęg ludzkich takiej siły, którąby mogła zabić naród kulturalnie mocny, a jeśli ta moc podtrzymuje życie wszystkich narodów, to tem większe ma znaczenie dla naszego, dla którego jest jedyną obroną i ratunkiem. Pracę tę zaś należy prowadzić oddołu. W ustawie naszego Towarzystwa kilkakrotnie położono akcent na szczególną jego troskę o lud, w tym też kierunku powinno ono zwrócić swe główne usiłowania. Śnieg, leżący na szczycie wysokiej góry, stanowi większą część jej masy, niż nasza oświata, powlekająca wierzchołki społeczne. Mamy 80% analfabetów, 7 mil. ludu wiejskiego żyje w zupełnem sieroctwie kulturalnem, $^1/_2$ miliona ludu roboczego targa się w ciemnocie, niedostatku i demoralizacyi, półtora miliona żydów gnije w barbarzyństwie — a ileż jest nędzy i dzikości niepoliczonej! Powiedzmy to sobie otwarcie i powtarzajmy ciągle, że my nie mamy demokracyi, chociaż jej nazwa przyklejana bywa do każdego prawie nowego stronnictwa. Bo demokracya nie jest jej frazeologia, spoczywająca na składzie w kilkuset głowach inteligentnych i od czasu do czasu niby stary kożuch wietrzona i przetrzepywana, ażeby jej mole nie zjadły; lecz są nią pewne zasady życia i stosunki, a nadewszystko pewne instytucye, których my wcale nie posiadamy. Jeżeli nasz chłop lub robotnik przejdzie cały kraj i przyjrzy się jego urządzeniom, co znajdzie dla siebie? Szkołę elementarną znieprawioną, urząd gminny zgwałcony i jedynie niezależną karczmę. To wszystko. W Warszawie, liczącej 700,000 mieszkańców, niema jednej obszernej izby, należącej do ludu, w której by on mógł zgromadzić się dla pomówienia zbiorowo o swojej niedoli. W 32,430 wsiach nie ma ani jednego domu ludowego, w którym by włościanie mogli pouczyć się lub naradzić. A przecież te opuszczone, zaniedbane, odsunięte od cywilizacyi warstwy stanowią $^9/_{10}$ naszego narodu, one wytwarzają nasze bogactwo, one głównie trzymają w polskiem posiadaniu naszą ziemię, one tylko mogą odświeżyć swoją zdrową krwią nasze szlachecko mieszczańskie wyczerpane i zwyrodniałe organizmy. Jeśli wszakże chcemy te warstwy dźwignąć z nizin ku górze, nie dosyć obdarować je szeregiem pożytecznych instytucyi. Bo ponieważ nie wytworzyliśmy demokracyi własnej, więc nie wiemy, jaką byłaby demokracya polska. Pozostaje ona zagadką, nierozwiązany przez żaden szablon. W niepodległej przeszłości żyliśmy w jednej kaście, w niewoli żyliśmy w sztucznych i narzuconych formach ucisku, dziś sprowadzamy sobie od innych norodów obce szematy życia: w jakich objawach nasz lud wyraziłby swoją twórczość życiową, jaką on nadałby plastykę swojej demokracyi — tego my powiedzieć nie umiemy.

I dlatego trzeba nietylko dawać mu gotowe instytucye, ale także wywoływać w nim dążności, budzić w nim procesy kulturalne. To właśnie mieścić się będzie w najgłówniejszych zadaniach Towarzystwa kultury polskiej.

A tych zadań nie może ono inaczej spełnić, tylko na gruncie politycznie zneutralizowanym. Bezpartyjności dla prac kulturalnych łaknie i domaga się nasze społeczeństwo, wywieszana też ona bywa często na nich, jako szyld przynętny. Ale za tym szyldem stronniczość prowadzi swój wyłączny handel. Tymczasem założyciele naszej instytucyi wyszli z przekonania, że polityka w przedsięwzięciach kulturalnych jest złą jędzą, ciągłą szkodnicą i przewrotną doradczynią i że ona musi być z nich wygnana. Pod tym więc względem Tow. k. p. pragnie być rzetelnem a składanie dowodów swej rzetelności rozpoczęło od zaproszenia na ten wiec przedstawicieli najrozmaitszych partyj i żywiołów społecznych".

Przewodniczącym obrany został A. Świętochowski. Rozpoczęły się dyskusye.

Najważniejszą ze spraw, rozbieranych przez zgromadzenie, była bezsprzecznie zasadnicza dążność Towarzystwa kultury polskiej do zjednoczenia wszystkich po całej Polsce rozproszonych związków, towarzystw, zrzeszeń i sił pojedyńczych, z zachowaniem odrębności duchowej każdej z tych części składowych, ale z przyjęciem przez nie ogólnej dyrektywy, z wcieleniem ich w pewnym stopniu do jednego olbrzymiego organizmu, w celu osiągnięcia ogólnej planowości i celowości działania, a zapobieżenia krzyżowaniu się prac i usiłowań pokrewnych, rozpraszaniu i marnowaniu energii i siły. Zasada łączności takiej znalazła ogólne uznanie. Bliższe zaś określenie formalnego i rzeczowego stosunku samodzielnych związków do Towarzystwa kultury polskiej musi pozostać sprawą szczegółowego porozumienia się zarządów wszystkich związków, a poniekąd— sprawą samego życia praktycznego, które niejedno zagadnienie podobne rozwiąże samo.

Dyskusye dotyczące szczegółów ustawy i regulaminu, jak również głosy partyjne, podniesione w obronie lub potępieniu istniejących już Towarzystw, pomijam, jako dla sprawy całej nieistotne.

Szeroki zakres i głębokie znaczenie Towarzystwa K. P. ujął w bogate obrazy i rzucił przed oczy w silnych i jasnych myślach Gustaw Daniłowski:

„Sądzę, że stanę się wyrazicielem uczuć całego zgromadzenia, składając podziękowanie twórcom Tow. K. P., którego szeroko pomyślana ustawa pozwala nam nakoniec wziąć spory zakres własnego życia w swoje ręce i kształtować je podług własnych a nie obcych, narzuconych wzorów.

Jest nietylko wskazanem, ale wprost koniecznem wyzyskać, wyczerpać tę ustawę do dna, zapełnić po brzegi jej obszerne ramy żywą treścią.

Z tego względu, parafrazując znany okrzyk, pragnąłbym zawołać: robotnicy wszystkich krain kultury polskiej łączcie się!

Niech te wszystkie szlachetne zapoczątkowania, liczne jasne światełka wzniecone na naszej ziemi spłyną się tu w jedno potężne ognisko, które samym faktem istnienia będzie promieniowało wokoło, niby nowe słońce. Szkód i strat żadnych z tego zjednoczenia obawiać się nie należy, ustawa bowiem gwarantuje zupełną autonomię poszczególnym sekcyom i wydziałom pracy a zarząd centralny staje się właściwie jedynie ośrodkiem koordynującym i kombinującym kulturalną działalność, zasilającym i wspierającym słabsze jej organy.

Strat żadnych!.a wszystkie korzyści, jakie płyną ze zrzeszonych, planowych usiłowań, preferansy i przewagi, jakie daje wielki warsztat nad drobnem chałupnictwem.

To też byłoby opłakanem, świadczącem o braku wszelkiej wśród nas spoistości zjawiskiem, gdyby jakieś błahe powody, szowinizmy zaściankowe przeszkodziły zjednoczeniu się na tem polu, polu być może jedynem, na którem, nie zrzekając się różniących nas poglądów społeczno-politycznych, możemy wspólnie pracować.

Naturalną koleją rzeczy, ponieważ żywioły niepostępowe znalazły się w innych łożyskach, większość składu T. K. P. będą stanowili prawdopodobnie przedstawiciele postępowości.

Nie znaczy to jednak wcale, by Towarzystwo miało się stać przez to partyjnem.

Postępowość nie jest partya, a parciem naturalnem, przyrodzoną tendencyą każdej żywej, nieskamieniałej jeszcze duszy, by dążyć wciąż naprzód, brać coraz wyższy, śmiglejszy lot.

Ale ponieważ w dzisiejszych czasach zarzut partyjności zdaje się być nieuniknionym, pragnę w paru konkretnych przykładach uwidocznić, że możemy i że chcemy być bezpartyjni. A więc o przyjęciu do szpitali naszych stanowić będzie jedynie stan zdrowia; nikt tam nie zechce sądować duszy pacyenta lecz tylko jego rany, nikt nie będzie badał, podsłuchiwał jego sumienia, lecz jedynie zbada jego chorobę, podsłucha szmery płuc, skurcze serca, by je troskliwie i jaknajskuteczniej wygoić, wyleczyć. W szkołach T. K. P. nie zawiesimy firanek żadnej barwy, nie ustawimy kulis sztucznych i parawanów, by nie tamować wolnego dostępu jasnemu słońcu prawdy; w widne okna wprawimy kryształowe przejrzyste szyby, by biały promień wiedzy wpadał nieprzełamany w żadnych pryzmatach, które zamiast zdrowego światła, dają ułudne jego widma, co tylko zwodzą wzrok.

Każda krzywda, która się ucieknie pod skrzydła T.K.P. znajdzie w niem energicznego obrońcę bez względu na to, kto jest krzywdzicielem, a kim pokrzywdzony.

Wreszcie do wznieconego dziś ogniska będzie miał dostęp każdy, kto się zechce przy niem ogrzać, oświecić, dorzucić do stosu swą wiązkę w postaci pracy, czy materyalnej ofiary, podsycić dobrem tchnieniem jego pałanie.

Ale Towarzystwo będzie miało pełne prawo, a nawet obowiązek zastąpić drogę każdemu, ktoby się chciał zbliżyć doń po to, by stos rozrzucić, znicz przytłumić, zamącić czystość płomienia.

I T. K. P. jako kulturalne, nie może się lękać żadnych nowych prawd, najśmielszych pomysłów, bo wie z historyi, że często właśnie koncepcye, zaprzeczające najbardziej utrwalonym mniemaniom, zaprzeczające nawet bezpośredniemu spostrzeganiu zmysłów, że wspomnę choćby teoryę Kopernika, stały się najświetniejszymi etapami pochodów ludzkiego ducha.

T. K. P., by nie być domkiem z kart, który byle powiew przewraca, musi zrąb wznoszonego gmachu, zakładany dziś kamień węgielny utwierdzić na opoce ludowej. Do tych głębokich, niewyczerpanych pokładów ono zejdzie, bo tam leżą w letargu drogocenne rudy niewyzyskanych zdolności, błyszczą srebrne żyły, skrzą się gniazda szczerozłote. Zasypane to wszystko gruzami, ruiną klęsk, wiekowych ucisków, niedoli, Gruz ten oskardami rozbijać wypadnie, póki czas uprzątać — czem się da, aby prędzej—choćby rękami, czapkami— panowie! fartuchami—panie! precz wynosić! Dla chwały narodu siły ludowe musimy wyzwolić, siły tytaniczne, światoburcze i niszczycielskie, gdy zgniatane i ślepe—odradzające i twórcze, gdy oświecone i wolne.

Geniusza ludu narodowi wyjarzmić trzeba; zrzucić zeń więzy, którymi jest spętany niby nowożytny Prometeusz, by wielogłowy sęp wyjadał mu mózg, wydzierał z piersi szlachetność, święte Polski serce!

Na jego rdzennym pniu kwitnące gałązki kultury polskiej szczepić będziemy, by rozrósł się w potężne drzewo, w królewski dąb, by wyzbywszy się wszelkich narośli, powojów i jemioły, bogatym wierzchołkiem uczuć, myśli i pragnień zaszumiał jak najbliżej nieba, jaknajwyżej—w słońce!

A wiara, że tak stawiany gmach w ciągu wieków nie runie, oprze się szałowi wichrów, najsroższym nawałnicom, trzęsienia ziemi nawet wytrzyma—winna być dostateczną podnietą i otuchą w pierwszych być może dniach niepowodzeń i przeszkód, oraz głęboką radością, szczęściem podniosłem w dobach rozkwitu, których Towarzystwu najserdeczniej i nie samotny chyba życzę".

Zarząd wybrany został przez kilkuset członków Towarzystwa, którzy zapisali się na listę podczas zebrania. Do zarządu weszli: Aleksander Świętochowski, Gustaw Daniłowski, Anna Tomaszewicz-Dobrska, Aleksander Lednicki, Wacław Męczkowski, Stanisław Patek, Bolesław Rotwand, Wacław Nałkowski, Wacław Jezierski, Zygmunt Kramsztyk, Kazimierz Natanson, Rafał Radziwiłowicz. Do komisyi rewizyjnej: Stanisław Osiecki, Aleksander Heflich, Jan Kreczmar, Tadeusz Balicki, Katarzyna Kanigowska.

Pod wrażeniem tych głosów, które się krzyżowały w sporach, tych myśli, które były wypowiedziane — a bardziej jeszcze tych, które się unosiły ponad głowami zebranych, niewymienione przez nikogo — pod wrażeniem nastroju, jaki wywołało we mnie to *zebranie organizacyjne*, cisną się na usta gorzkie uwagi i refleksye.

Czyśmy w szermierce partyjnej zaniewidzieli i zatracili wszelkie miary, zapomocą których człowiek widzący odróżnia rzeczy wielkie od małych, zjawiska istotne od przypadkowych, objawy życia zbiorowego wspaniałe i świetne od zaściankowych i płytkich! Zastrzegam się przed zarzutem patosu i przesady — przeciwnie, sądzę, że wyrażę spokojną i zrównoważoną opinię wielu trzeźwych badaczy życia naszego, jeżeli sam fakt powstania towarzystwa o takich zadaniach i celach nazwę wybitnym objawem żywotności naszej, syntezą twórczą tych samych sił narodu, które w najważniejszych, przełomowych okresach jego żywota skupiały w sobie najczystsze promienie ducha narodowego i wyłaniały pomnikowe, choć już daremne dzieła i akty rozumu i woli, dzieła tragiczne w swojej piękności i swojem przeznaczeniu, że wspomnę tylko konstytucyę 3 Maja. Nie porównywam tu samych dzieł, lecz określam jedynie źródła, z jakich one powstały...

Ta nowa próba zjednoczenia całego narodu przy jednej, jedynej w istocie swojej, pracy kulturalnej; to wołanie, przypominające jakieś czasy legendowe, jakieś wici zapalone po stepach i puszczach polańskich; ta wiara w szczerość i potęgę pracy bezpartyjnej — jest dla mnie głosem płynącym z nieskażonych jadem utrapienia dziejowego pokładów ducha narodu.

Wiara ta płynie może nietylko z mózgu. Rozum, patrzący w przyszłe dzieje nasze, widzi warunki pomyślnego bytowania i rozwoju przedewszystkiem w wyższym poziomie ducha tych milionów istot, które dziś nie są jeszcze ludźmi. Wie, że najidealniejsze karty praw będą daremne i martwe w próżni kulturalnej. Że narzucanie narodowi najlepszych szablonów demokratycznych z Zachodu niczego nie stworzy, bo żaden bóg nie przeniknie rzeczy, które się jeszcze nie stały, a żaden socyolog nie określi form życia zbiorowego, które nie przejawiło jeszcze twórczości własnej, samorodnej, rodzimej. Są to pewniki pierwotne, elementarne, a zarazem podstawowe. Ale nie sama świadomość ich wagi wywołała ten ruch dośrodkowy, wyrwała ten krzyk zbiorowej duszy, nawołujący do zjednoczenia. Może w niemniejszej mierze działał tu jeszcze ten ciężki nastrój psychiczny, to zdenerwowanie i umęczenie serdeczne, jakie opanowało w ostatnich nieznośnych latach najbogatsze dusze narodu. A któreż z nich zdołały oprzeć się niewidzialnym falom jakiejś zbiorowej suggestyi przygnębienia i nędzy, bijącym z wypadków, obrazów, stosunków, z całego dziś układu życia naszego kraju. Falom, które jak powódź eteru, przenikają nawskroś i zalewają bez przeszkody te najbogatsze sfery ducha, żyjące własnem życiem poniżej czy też powyżej świadomości naszej, do której przeciska się z nich jedynie nieznośna, niepojęta, a czasem śmiertelna duszność...

I znów powraca mi pytanie: czyśmy we wrzawie partyjnej i rozterkach bojowych ogłuchli i zaniewidzieli? Z kilkuset świadomych i wysoce uduchowionych jednostek, zgromadzonych na zebraniu organizacyjnem Towarzystwa kultury polskiej, pomiędzy jasną i wielką w prostocie swojej przemową twórcy Towarzystwa, Świętochowskiego, a poetycznym hymnem Daniłowskiego nie wyrwał się ani jeden głos, którýby zaświadczył o zrozumieniu tej ideowej strony związku, tej jego zasadniczej szczególnej wartości... Ani jednej piersi, porwanej entuzyazmem, ani jednego słowa, któreby było jako źrenica zapatrzona w przyszłość. Rozpoczęła się odrazu drobiazgowa, może niezbędna, ale w każdym razie na tem miejscu i w takiej chwili dziwna krytyka szczegółów drobnych i tak mało istotnych, że dyskusya sprowadzała się niekiedy do zagadnienia, ilu aniołów pomieścić się może na ostrzu igły...

Mamert Wikszemski.

Pamiętniki robotników.

„Czwarty stan jest osią, koło której obracają się najżywotniejsze sprawy i zagadnienia społeczne naszych czasów; życie, świat myśli i pragnień proletaryatu stanowi treść wielu dzieł naukowych i jeszcze liczniejszych, choć bardzo rzadko wartościowych utworów literackich. Zamknięty w fabrykach i kopalniach olbrzym zaczyna powoli dochodzić do świadomości swego upośledzenia, zaczyna się buntować: groźne jego pomruki zatrważają dotychczasowych jego panów. Jedni tą trwogą, inni braterskim uczuciem powodowani zwracają się z coraz większem zaciekawieniem do świata robotniczego z zapytaniami: coście wy za jedni, czego pragniecie, czem i jak żyjecie? Na te pytania najlepszą odpowiedź dają obrazy życia robotniczego, kreślone przez samych robotników. O nowej próbie tego rodzaju chcę opowiedzieć czytelnikom. Przed kilkoma już laty Paweł Göhre, niemiecki socyalny demokrata w sutannie, wydał poprawione przez siebie pod względem literackim „Wspomnienia Karola Fischera, robotnika fabrycznego", które wywołały, rzec można, sensacyę nietylko w Niemczech, lecz i zagranicą; u nas w prasie, zdaje się, znalazły też oddźwięk. I oto niedawno pojawił się nowy tom, wydany przez tegoż Pawła Göhrego i zatytułowany: „Historya życia nowoczesnego robotnika fabrycznego" („Lebensgeschichte eines modernen Fabrikarbeiters"). I ta książka wywołała duże zainteresowanie, choć wydawcy bynajmniej o efekt nie chodziło. Określa on sam najlepiej cel swego wydawnictwa: „Cel wydania tej nowej pracy jest bardzo poważny. Idzie mi o zapoznanie ogółu z rzeczywistem życiem dzisiejszego proletaryatu i to przez samych proletaryuszów. Zanim przejdziemy do przeglądu ostatniego dzieła, rozpatrzmy jego stosunek do poprzedniej pracy Göhrego, do pamiętników Fischera. Niedarmo Göhre nazywa drugą pracę „pamiętnikiem *nowoczesnego* robotnika": Teodor Bromme, jego autor, różni się znacznie od Fischera, należy bowiem do młodszej generacyi, jest przytem niewykwalifikowanym robotnikiem fabrycznym, jakich liczna bardzo klasa dziś istnieje. Fischera los nie należał do najlepszych a przecież Bromme jest w stokroć gorszem położeniu, mając do wykarmienia żonę i sześcioro dzieci, podczas gdy Fischer był kawalerem. Nic więc dziwnego, że najstraszniejsza zmora proletaryusza—niezdolność do pracy, choroba wcześniej chwyta w swe pazury pierwszego, niż drugiego. Fischer mógł uciekać od niej do 58 roku życia, Bromme już w 38-ym pada ofiarą gruźlicy.

Oto różnice, a zresztą podobne obrazy życiowe są u jednego i u drugiego: pełne grozy, ponure, rozpaczne, zrzadka tylko rozświetlone jaśniejszą barwą, co wnet ginie w ogólnej szarudze.

Przejdźmy do „dziejów życia" Brommego i do ujęcia tych swoistych cech położenia nowoczesnego proletaryatu, jakie z tych „dziejów" uchwycić można.

Znawca stosunków życiowych dzisiejszego proletaryatu przemysłowego, Sombart wylicza w jednem z najnowszych swych dzieł („Kwestya robotnicza w przemyśle") te swoiste cechy, stawiając na czele *niepewność egzystencyi*. Z jednej strony choroby zawodowe, nieszczęśliwe wypadki przy pracy, z drugiej zaś ciągła groźba przymusowego bezrobocia—eo ipso głodu — z powodów, wynikających z organizacyi życia gospodarczego, te dwa czynniki trzymają nerwy współczesnego proletaryusza w ciągłem napięciu, każą mu być w ciągłej trwodze, że jutro może nie mieć co dać żonie

i dzieciom. Ta kardynalna cecha doskonale uwydatnia się w „dziejach życia” Brommego. Czy to w fabryce guzików, gdzie zaczęła się jego praca, czy w restauracyi, gdzie służył za kelnera, czy też w fabryce maszyn—wszędzie ściga Brommego i wszystkich jego kolegów troska o zapewnienie sobie ciągłego i pewnego zajęcia—kawałka chleba. Wskutek tego wytwarza się bezustanna gorączka, atmosfera wzajemnego podejrzenia i u natur mniej szlachetnych kopanie dołków pod towarzyszami pracy. Karleją dusze w nieustannej myśli o zapewnieniu sobie najelementarniejszych potrzeb, zatruwa się i brudzi najlepszy z natury charakter.

Gdy śledzimy według pamiętników losy Brommego, uderza nas druga charakterystyczna cecha położenia współczesnego robotnika w przemyśle: jego ciągła zależność od przedsiębiorcy i brak nadziei, że stan ten kiedykolwiek się odmieni. Tak katechizmy określają główną karę, odróżniającą piekło od czyśca. Jeżeli nawet ustrój cechowy był czyśćcem, gdzie ostatniemu uczniowi jaśniała nadzieja wyzwolin i własnego może warsztatu—to wielki przemysł jest piekłem, skąd niema wyjścia, skąd wyzwala chyba traf lub śmierć z przepracowania. I ta cecha dobrze odzwierciedla się w pamiętnikach Brommego. Posiadał on nawet większe widoki wydostania się na wierzch, niż większość jego towarzyszów, ukończył bowiem średnią szkołę. A przecież nieubłagany bożek kapitalizmu kazał mu pozostać na nizinach, tułać się od fabryki do fabryki, bez nadziei zmiany lub polepszenia losu, chyba w ten sposób, jak się to z nim stało w sanatoryum dla robotników!

Nie idzie nam o powtarzanie drobiazgowych opowiadań Brommego, lecz o zwięzłą charakterystykę położenia współczesnego proletaryatu przemysłowego na podstawie tych opowiadań i dlatego pomijamy wiele szczegółów milczeniem. Do tej charakterystyki dołączmy jeszcze kilka ważniejszych cech, biorąc do pomocy wspomnianą już pracę prof. Sombarta. Między innemi powiada on: „Praca przez rozwój organizacyi wielkiego przemysłu i techniki nowożytnej stała się bezduszną”. Jakże jaskrawemi barwy rysuje się ta prawda przed uważnym czytelnikiem naszej książki. Bromme, człowiek zdolny, w każdym razie znacznie przewyższający swe otoczenie, zostaje na całe życie bezdusznem kółeczkiem w różnych maszynach. Bezmyślnie musi przekładać guziki lub obsługiwać tokarnię w fabryce maszyn—ani jedna cząsteczka jego człowieczeństwa nie bierze udziału w tej pracy, bo praca ta nie wymaga tego. Nic dziwnego, że staje się ona nawet dla pospolitszych dusz katorgą, że życie właściwe po niej dopiero się zaczyna, a właściwie zaczynałoby się, gdyby nań jeszcze czasu i sił starczyło!

A przecież Bromme nie pierwszy i nie ostatni. Tysiące, miliony prawdziwych a różnostronnych talentów, tysiące bogatych dusz giną i marnują się bez możności rozwoju w huczących fabrykach przy zróżniczkowaniu i podziale pracy, doprowadzonym do krańców. Rzec można doprawdy, że dzisiejsze społeczeństwo jest „fabrykantem aniołków” z dusz i talentów ludzkich.

Gdy porównamy pamiętniki Fischera i Brommego, rzuci nam się w oczy znany zresztą fakt rażącej dysproporcyi pomiędzy ogólnym postępem ludzkości na drodze kultury materyalnej i pomnożenia bogactw a poprawą bytu klasy robotniczej. Poprawa ta bezwarunkowo istnieje i zaprzeczać temu nikt bezstronny chyba nie będzie, lecz nie stoi ona w możliwym stosunku do ogólnej ilości bogactw. Bromme opowiada w swym pamiętniku szczerze i z wielką prostotą o swych kolegach, charakteryzując ich trafnie i z dużym darem obserwacyi. Dlatego pamiętniki jego mogą być do pewnego stopnia materyałem do psychologii proletaryatu przemysłowego, tak mało zbadanej a przecież tak ciekawej i ważnej dla teraźniejszości i przyszłości. Prostota w poglądzie na sprawy życiowe, to pierwszy rys psychologii Brommego i jego towarzyszów. Proszę przeczytać choćby rozdział, zatytułowany: „Verheiratet”, w którym opowiada o swem małżeństwie, o tem jak stan narzeczonej zmusił go do ożenienia się itd. Żadnego pozowania, przesady lub fałszywej dramatyzacyi, tak powszechnych cech pamiętnikopisarzy z innych klas społecznych. A drugi rys z psychologii robotniczej—to stoicyzm tej klasy, z jakim jej synowie przyjmują najcięższe ciosy, których nie szczędzi im życie. To, co dla Brommego i jemu podobnych jest przykrym epizodem, dla człowieka z innej klasy byłoby dramatem, któryby mu dał powód do zapisania może paru tomów. Bromme i jemu podobni nie tak łatwo się rozczulają. Dopiero w sanatoryum dla suchotników pisze Bromme i to na widok moralnych cierpień jednego z kolegów te słowa: „Bezdusznie spoglądał chory przed siebie, czasem oczy zachodziły mu łzami. A przecież niedługo i na mnie kolej przyjdzie. Sześcioro sierot i wdowa na pastwę nędzy! A iluż to podobnie się skarży. Jaka okropna nędza na świecie!”

Stanisław Krauz.

Ks. Arcybiskup Stablewski.

(WSPOMNIENIE POZGONNE).

Dziwne są losy tych Polaków, których zbieg wypadków wynosi do godności arcybiskupa gnieźnieńskiego pod panowaniem pruskiem. Tradycya prymasowstwa, związana z tem stanowiskiem, na obejmujących je przedstawicieli Kościoła nakłada duże obowiązki i stawia ich nieraz w trudnem położeniu wobec surowych wymagań społeczeństwa polskiego. Rzadko też oni, powiedzmy z góry, sprostać tym wymaganiom i w całości pokładanym w nich nadziejom odpowiedzieć umieli. Ledóchowski przez całe życie był tak wiernym poddanym króla pruskiego, że go wszyscy „prusakiem” nazywali; Stablewski niemniejszą odznaczał się lojalnością: w ciągłych układach z rządem upłynęło mu życie. Wierzył on, że na drodze uległości i pokory jedynie może naród uciskany osiągnąć należące mu się prawa: wszystkie zawody, z jakimi się spotkał, z tej wiary uleczyć go nie zdołały. Ks. Stablewski do końca życia pozostał ugodowcą.

A jednak tak on, jak Ledóchowski, ci dwaj najwierniejsi i tak rządowi ulegli Polacy, że na godność arcybiskupią zasłużyć sobie umieli, obaj skończyli zatargiem z rządem, jawnem wypowiedzeniem mu wojny. Ledóchowski zapłacił za to więzieniem i wygnaniem, na którem umarł jako najzaciętszy wróg Prusaków; Stablewski dłużej coprawda wytrwał w swej lojalności, ale i on, choć na krótko przed śmiercią, spalił też wreszcie za sobą wszystkie mosty ugody z rządem, przez wydanie listu pasterskiego w sprawie wykładu religii w języku niemieckim. Być może zajęcie w tej kwestyi stanowiska tak bardzo stanowczego i tak przeciwnego dotychczasowym metodom jego postępowania, kosztowało go tyle wysiłku, że długą i ciężką chorobą nad wyraz nadwątlony organizm w tej walce wewnętrznej uledz musiał. Pierwszemu czynowi buntu—wywołanemu prawdopodobnie nietyle poczuciem pogwałconych praw swego narodu, co obawą wiernego katolika o niedostateczną możność wyszkolenia dzieci w obcym języku w zasadach nauki Kościoła—śmierć nie pozwoliła rozwinąć się w następstwa. Przyszła o parę chwil zawcześnie, rwąc pierwsze nici nasnuwającego się zaufania i wspólnoty pomiędzy społeczeństwem a tym, który powinien był być jego przewodnikiem moralnym.

Arcybiskup Stablewski pochodził z rodziny ziemiańskiej w Wielkopolsce. Obdarzony wymową, dłuższy czas był posłem do sejmu pruskiego a potem do parlamentu Rzeszy. Arcybiskupstwo gnieźnieńskie rząd powierzył mu po śmierci Dindera. Zmarły dożył 65 lat.

FEJLETON

PAMIĘTNIK.

Finita la comedia.

Obłudna, podstępna i odrażająca komedya „polskich rzeczoznawców” w komisyi obradującej nad samorządem wiejskim i miejskim w Królestwie Polskiem, zakończyła się. Mimo zatykania szpar kilka niepożądanych głosów „naszej” delegacyi przedostało się na zewnątrz. Tak np. p. Chełchowski, „działacz” zasłużony namawianiem chłopów do odwoływania uchwał, żądających języka polskiego w gminach, oświadczył się za ograniczeniem praw Żydów. Ale mniejsza o szczegóły; w tej chwili zajmuje nas ogólny charakter tej „narodowej” załogi, która popłynęła na biurokratycznym okręcie. Otóż przedewszystkiem zaznaczyć trzeba ciekawy fakt, że prasa rosyjska wyręczyła nas w krytyce i wykazywaniu niebezpieczeństwa owej wyprawy. *Towariszcz* wyśmiewa już samą uniżoność niektórych jej członków. Według niego, ministrowi, pamiętającemu zawsze o hierarchii stanowisk, nawet na myśl nie przyszłoby wezwać członków Rady państwa (pp. Gawrońskiego, Dobieckiego i Ostrowskiego) do udziału w komisyi pod przewodnictwem naczelnika departamentu, mogli oni do takiego użytku zaofiarować się tylko sami. „Widocznie — powiada gazeta — panowie ci znajdują się pod hypnotyzmem przeszłości i chodzenie po kancelaryach zaliczają do funkcyi członków Rady państwa. Zapominają oni, że jako członkowie Izby wyższej, jako twórcy praw, idąc do komisyi departamentalnej, stawiają swoją godność i swoje pełnomocnictwa na równi z godnością i pełnomocnictwem *słownaczalnikow*”. Oceniając wartość roli i projektów „delegacyi” polskiej, którą zrodziła propozycya p. Korwin Milewskiego, uczyniona p. Stołypinowi i skwapliwie przez niego przyjęta, azeby w Królestwie Polskiem i Kraju północno-zachodnim wprowadzony został stary, rosyjski samorząd stanowy przed zwołaniem Dumy, *Towariszcz* dodaje: „Wobec wyraźnie wrogiego usposobienia całej demokracyi polskiej, burżuazyjnej i proletaryackiej, szlachta polska przy pomocy ministeryum sądów polowych, korzystając z pozornego tryumfu reakcyi, spieszy oddać w ręce kapitalistów, obszarników i księży zarząd społecznem gospodarstwem kraju. Cóż to innego, jeśli nie spisek przeciw narodowi, jeśli nie zamach na jego prawo do rozporządzania samemu swojem dobrem w interesie całej ludności, a nie gromadki „dobrze urodzonych” lub też tylko dobrze odżywionych? Lecz zamach ten jest przedwczesnym i dlatego nie osiągnie celu. Z narodem śpiącym można było wiele robić bez-

karnie, ala przebudzony nie pozwoli znęcać się nad sobą". Nawet polityczna matka chrzestna i orędowniczka Demokracyi narodowej *Ruś* drwi z maskarady nizkiego gatunku, w której występują „biurokraci mężczyzni we frakach i mundurach ze strony rosyjskiej i z polskiej—jakieś niekwalifikowane damy w maskach, mające wyobrażać „deputacyę polską", o której naród polski nic nie wie, a do której nasi kawalerowie zwracają się jako do kwiatu narodowości polskiej". Czy to nie znamienne; czy to nie haniebne, ze podczas gdy większość naszej prasy oklaskuje owe „niekwalifikowane damy", rosyjska je wyszydza i spędza ze sceny, gdyż one chcą sprzedać dobro narodu na korzyść gromadki „dobrze urodzonych lub tylko dobrze odżywionych". I jak tu się dziwić okrzykowi ze skraju lewicy: „wolimy konstytuantę w Petersburgu, nie chcemy sejmu ustawodawczego w Warszawie, bo on oszuka i skrzywdzi lud polski". Kto te okrzyki wywołuje i kto je usprawiedliwia?

Specyaliści od zbawiania ojczyzny.

Znowu „byli u ministra", znowu „przedstawiali dojrzałe potrzeby kraju", znowu ich odprawiono z niczem, a oni znowu kiedyś podejmą taką samą wyprawę i z takim samym skutkiem. Ponieważ w historyi naszych „jeżdżących do Petersburga przedstawicieli narodu" nie było ani jednego wypadku, ażeby oni z tych wycieczek cośkolwiek dla niego przywieźli; ponieważ jest to nawet trudnem do pojęcia, ażeby rząd zmienił kierunek swojej polityki w naszym kraju dla tego, że go odwiedziło kilku panów polskich, reprezentujących parę set włók ziemi, byłaby niezrozumiała ich wytrzymałość na despekty i zawody, gdyby nam psychologia nie dostarczała do niej komentarza. Pp. Gawrońscy, Dobieccy, Ostrowscy i inni specyaliści od zbawiania ojczyzny w biurach wiedzą doskonale, że dla nich minister oświaty nie wprowadzi języka polskiego do szkół naszych, że nie takie wpływy jak ich wstawiennictwo, sprawę tę rozstrzygają, że ich „pozostanie w Petersburgu dla załatwienia tej sprawy" znaczyło tyle, co obecność Batistiniego lub Ciniselłego; ale oni również wiedzą, że gdy cała prasa ogłosi, iż „byli u ministra", że „rozmawiali z nim pół godziny", że mu „przedstawiali życzenia społeczeństwa", to zawsze zostanie na nich jakiś odblask zaszczytu i chwały. A skoro to się powtórzyło już nieraz, to bardzo tanim kosztem nabyli sławę „mężów zaufania", którym zbolała i stroskana ojczyzna patrzy w oczy, oczekując ratunku od ich mądrości. Brawo farsa!

Objawy przedwyborcze.

Pod kotłami maszyn wyborczych już zaczęto palić. Niedługo będą one puszczone w ruch dla wytworzenia masy kleistego błota, którem Demokracya narodowa zacznie obmazywać wszystkich i wszystko po za swoją gromadą. Obryzgane przytem zostaną najczystsze dążności, najwznioślejsze ideje i najszlachetniejsze zasady. Ponieważ zeszłoroczna orkiestra w prasie już stroi swoje instrumenty, więc odgadnąć łatwo, jaką odegra symfonię. Będą w niej dzikie wycia antisemickie, krzyki na postępowców, którzy przed pierwszą Dumą nakłonili Żydów do umieszczenia w swym programie autonomii Królestwa Polskiego, że „popierają nacyonalizm żydowski"; wrzaski na żywioły „nienarodowe" i „obce", które nie chcą z „patryotami" przebywać w parlamencie rosyjskim i domagają się sejmu ustawodawczego w Warszawie — i tym podobne śliczne głosy, związane kontrapunktycznie w „hymn narodowy". Ale poczekajmy, aż on zabrzmi. Tymczasem jako objaw znamienny warto zaznaczyć, że na całej przestrzeni państwa rosyjskiego jedna tylko partya socyalistyczna (P.P.S.) nie staje do wyborów. Czy to jest skutkiem jej radykalizmu, który chce prześcignąć wszystkie inne, czy też skutkiem rozłamu i dezorganizacyi — trudno orzec, gdyż ostatnie jej wynurzenia odezwowe przeszły całą możliwą skalę sprzeczności zdań w tej sprawie.

Tak zwane „rozwiązywanie kwestyi agrarnej".

Na pozór trudno zrozumieć, dlaczego „święci tureccy" z prasy, których latającą uwagę tak trudno złapać dla jakiejś donioślejszej sprawy, namiętnie zajęli się zjazdem rolniczym, *recte* kongresem obszarników w Warszawie. Przecież z tego krzewu nie oberwie się dla nich nawet listek figowy dla okrycia golizny. Klucz zagadki leży w tej samej szufladce, w której spoczywa racya nizkich ukłonów kupca przed wchodzącym do jego sklepu karmazynem (rzeczywistym lub podrabianym). Pozostał w nas nałogowy respekt dla „dobrze urodzonych". Chyba wszystkim wiadomo, że inne klasy naszego społeczeństwa stanowią futerał do przechowywania i zabezpieczenia od kurzu szlachty. Otóż szlachta w gromadzie obszarników zjechała się do Warszawy, ażeby radzić, jakim sposobem ustrzedz panów zamożnych od „przymusowego wywłaszczenia" a zbankrutowanym ułatwić najkorzystniejszą sprzedaż obdłużonych majątków na parcelacyę. To w języku fagaseryi dziennikarskiej nazywa się „obradami nad rozwiązaniem kwestyi agrarnej". Miły Boże, tyle już zatraciłeś gatunków fauny niepotrzebnej—czemu nie zgładzisz tych bezmózgich paplaczów, którym z całej głowy pozostał tylko język!

Mniemany wyrok Opatrzności.

Sienkiewicz ma już w swej niedawnej przeszłości jedno wspomnienie zawodnego skutku uroczystej epistoły, adresowanej do wysokiego miejsca: przed kilku laty napisał on również publicznie ogłoszony list do Wielkiego Księcia, prezesa Akademii nauk w Petersburgu, na który nie otrzymał odpowiedzi. To powinno go było nauczyć, że albo przecenia swoje znaczenie dla szczytów urzędowych, albo też daremnym trudem jest szukanie tam wrazliwości na idealne pobudki, przeciwne racyom państwowym. Tymczasem nie wyciągnął on dla siebie żadnej przestrogi z tej chybionej próby i ogłosił znowu w gazetach list do króla pruskiego, mianujący go „najlepszym sędzią" sprawy katowania dzieci polskich w szkołach poznańskich. Jakkolwiek Sienkiewicz usiłuje oddziałać na Wilhelma II fikcyą, że „dotąd urzędnik pruski stał między ludem polskim a królem ziemskim, ażeby zadnych skarg przed tron niedopuścić", to jednakże zdaje się, że po raz drugi nie otrzyma ani odpowiedzi, ani satysfakcyi. Ale to jest jego kłopot osobisty. Do nas należy tylko ocena deklaracyi, jaką złożył przed monarchą pruskim poniekąd w imieniu naszego społeczeństwa. Otóż zwłaszcza przeciwko jednemu jej punktowi musimy stanowczo zaprotestować. Dotychczas rozbiór Polski był uważany za gwałt, za rozbój polityczny, a udział Fryderyka w nim uznany został powszechnie za krzyczącą zbrodnię. Tak sądzili nietylko wszyscy Polacy, nietylko wszyscy bezstronni historycy, nietylko lepsi Rosyanie, ale nawet wielu Niemców. I oto nagle pisarz polski, który swój patryotyzm podnosi wysoko, oświadcza, że „Opatrzność w niezbadanych wyrokach swoich oddała pod władzę W. C. Mości cały jeden odłam wielkiego narodu polskiego". Wie on nawet, że ta Opatrzność „kazała" tej Mości „czuwać nad milionami" ludu naszego i jaki „włożyła na Nią obowiązek". Być może, iz Sienkiewicz skutkiem swoich aż do papieża sięgających stosunków ma lepsze informacye o „niezbadanych wyrokach Opatrzności", my jednak pozostaniemy przy starym poglądzie i dalej uważać będziemy zagarnięcie dawnych ziem polskich pod panowanie pruskie za rozbójniczy gwałt i mniemamy, że nawet Opatrzność najdzikszego plemienia nie chciałaby uczynić wykonawcą swego wyroku, komornikiem politycznym takiego nicponia, jakim był Fryderyk. Nie należy dla grzeczności zmniejszać krzywdy i praw swego narodu, zwłaszcza jeśli się w lamentacyi nad jego niedolą rozdziera arcykapłańskie szaty.

Rocznica Mickiewiczowska w Filharmonii.

Ludzie, urodzeni i wychowani na kresach, mają szczególne wymagania duchowe i szczególne nastroje. Pewne imiona, pewne sprawy przeszłości i przyszłości, pewne dzieła ludzkiego ducha, związane z wyrazem *ojczyzna*, są dla nich owiane promieniami legendy, na którą splotły się marzenia dziecięce, porywy młodzieńcze i tęsknota dojrzałego wieku. Ludzie ci zbliżają się do tych imion i do tych dzieł z uczuciem tajemniczego kultu i nabożeństwa, które nie ma nic wspólnego z oficyalnym hołdem i uznaniem, jakie wyraża okrągły gest pana St. Bełzy. Ludzi tych razi i wprost kaleczy każdy szczegół fałszywy, począwszy od świstka papieru, sprzedawanego za program. Sam wygląd ohydny tej szmaty, niechlujstwo w układzie i redakcyi (*wieczór* Mickiewiczowski poświęcony czci poety i *złożony z dzieł pod natchnieniem jego arcydzieł pod dyrekcyą Zygmunta Noskowskiego*), to savon moderne *Pulsa* pomieszane z Odą do Młodości, ta pieśń Wajdeloty w sąsiedztwie bezpośredniem z kolacyą za 40 kop. — są to preludya, zdolne wywołać obrzydzenie w każdym nieuprzedzonym człowieku. Dalej ta przeraźliwa pustka na sali (widocznie publiczność Warszawska jest sprytna i doświadczona), to tragiczne w swojej śmieszności popiersie Mickiewicza, ta wzniosła banalność odczytu pana St. Bełzy, płynąca nietylko z treści, ale nawet ze sposobu czytania... Szkoda mi było kilku szczegółów (ładny śpiew p. Kamińskiej - Latoszyńskiej, bogata muzyka p. Bilińskiego, szczera mowa p. Tarasiewicza) dla takiej nędznej całości, świadczącej nietylko już o braku pietyzmu względem ducha Mickiewicza, ale o braku poczucia prostej przyzwoitości estetycznej. Kto bywał w instytutach muzycznych Zachodu, pokrewnych naszej Filharmonii, ten zrozumie wrażenie wyniesione z wieczoru Mickiewiczowskiego. Taki Lipsk, o połowę mniejszy od Warszawy, posiada Gewandhaus, gdzie uroczystości muzyczne, z powagi i skupienia ducha, — mogłyby być przyrównane chyba do jakichś modlitewnych zgromadzeń wiernych. U nas Mickiewicz — a tembardziej inni, mniej popularni — nie doczeka się chyba nigdy *pomnika*. Stać nas na pojedyńcze porywy wspaniałe, nie stać na pracę zbiorową sumienną i umiejętną nawet w imię najdroższych duchów.

Garść zebranych mogło się pocieszyć chyba jedyną rzeczywiście ciekawą zdobyczą wieczoru: mianowicie wiadomością, że matką Mickiewicza była Szymanowska, na dowód czego okazano nawet portret tej nowoodkrytej matki. Jest to drobny, ale charakterystyczny szczegół niedbalstwa.

BADANIA NAUKOWE

O prawach człowieka i obywatela.

(*Odczyt—rozszerzony*)

Dzieje życia człowieka w społeczeństwie są historyą jego z niem walki. Bo ponieważ społeczeństwo jest uorganizowanym związkiem egoizmów, w swem pożądaniu nigdy nienasyconych a w swej dążności do zadowolenia niezmordowanych, przeto każdy z nich znajduje się względem innych w ciągłych przeciwieństwach i starciach. Te sprzeczności i boje są łagodzone zaszczepionemi na samolubstwie uczuciami altruistycznemi, osłonięte przezroczystą tkaniną odmiennych pozorów lub powstrzymane siłą prawa, ale snują się ciągle, a instytucye społeczne w znacznej większości stanowią rozmaite postacie sądów karzących i rozjemczych między egoizmami jednostek. Pomimo starej, od Rzymian przez społeczeństwa europejskie przejętej i dotąd powtarzanej reguły, że dobro państwa jest najwyższem prawem dla każdego obywatela; pomimo „furyi rządzenia”, która—według Mirabeau—stanowi „najstraszniejszą chorobę rządów współczesnych”; pomimo, że według wielu nowoczesnych polityków „wszelkie ulepszenia w stosunkach ludzkich mają na celu rozszerzenie władzy społecznej i rozbrojenie prywatnej”[1]), osobnik ustawicznie walczy ze swoją gromadą[2]) i coraz więcej wydziera jej praw swojej niezależności. Postęp w tym kierunku jest nieprzerwanym i niewątpliwym. „W rzeczach, które nam się wydają najbliższe—pisze B. Constant (*De la liberté*) —władza ciała społecznego u starożytnych narzuca się i krępuje wolę jednostkową. Terpander nie mógł u Spartan dodać jednej struny do swej liry bez urazy Eforów. Prawa regulują obyczaje, a ponieważ obyczaje wiążą się ze wszystkiem, nie pozostaje nic, czegoby prawa nie regulowały. Tym sposobem osobnik, będący władcą w sprawach publicznych, jest niewolnikiem we wszystkich swoich stosunkach prywatnych”.—„Państwo rzymskie—powiada Laboulaye [3])—jest absolutnym panem obywateli. Nie znaczy to, ażeby Rzymianin był uciśnionym, lecz jeśli posiada prawa, to nie w charakterze człowieka, lecz w charakterze władcy... Ustawy Waleryańskie są rzeczywistemi prawami *habeas corpus*; *custodia libera* wyłącza wszelkie więzienie uprzednie; trybunowie, osobistości święte i nietykalne, są zawsze gotowi zaopiekować się zagrożonym obywatelom; *judices jurati*, przysięgli, wyrokują w procesach karnych; nakoniec wygnanie dobrowolne zabezpiecza oskarżonego przed jakąkolwiek zemstą ludu i wyrównywa zniesieniu kary śmierci w sprawach politycznych. Wszystkie te jednak swobody są tylko przywilejami najwyższej władzy”. Służą one Rzymianinowi jako obywatelowi, jako prawodawcy i posiadaczowi tej władzy, podczas gdy jako człowiek prywatny tkwi on połknięty, niestrawiony, ale i bezwładny we wnętrzu Lewiatana—państwa. „Naród jest tam monarchą, człowiek—niewolnikiem”. Z tego stanowiska rozumiemy, czemu najokrutniejszymi prześladowcami chrześcian byli cezarowie najszlachetniejsi—Trajan, Marek Aureliusz, Sewer: nowa religia była według nich występkiem przeciwko państwu.

W rozwoju dziejów ludzkich właściwie niema bezwzględnego zastoju lub cofania się, gdyż nawet te instytucye i urządzenia, które wstrzymują postęp w jednej dziedzinie, posuwają go w innej. Feodulizm, który jest dla nas wcieleniem nieruchomości, wyzysku i zamaskowanej niewoli, sprzyjał procesowi decentralizacyi politycznej. Dzięki niemu wielkie państwa rozpadły się na drobne ośrodki. Każdy baron był samowładnym panem swojej ziemi, a jego wasale tylko względem niego mieli obowiązki poddaństwa. Podobnież kościół średniowieczny, pomimo swych wstecznych zawrotów i przywłaszczeń, walcząc z władcami świeckimi o panowanie, wydzierał wiernych—bezwzględnej samowoli swych współzawodników. „Papież zabierał dusze a monarcha—ciała [3]), a na tem rozdwojeniu zależności i zwierzchnictwa korzystali ci, którzy byli przedmiotem walk i zaborów. Naturalnie Reformacya, oswobodzając dusze, a humanizm—ciała, dokonały wyzwolenia w obu kierunkach. Ale chociaż tym aktom historyi niepodobna odmówić wielkiego znaczenia i wpływu na rozszerzenie zakresu praw człowieka i chociaż ku temu zmierzał zawsze każdy najdrobniejszy, niezauważony i niedostrzegalny ruch jego starań, dopiero nowym czasom i nowym narodom przypadła główna na tem polu praca i zasługa.

Do pewnego stopnia słusznie wielu autorów przypisuje obie ludom germańskim. „Dla Rzymianina—powiada Laboulaye [4]) —państwo jest wszystkiem, obywatel (właściwie osobnik)—niczem; dla Germanina—państwo—niczem, osobnik—wszystkiem. Każdy naczelnik rodziny osiedla się, gdzie chce, zarządza swym domem, jak umie, otrzymuje sprawiedliwość od równych sobie lub ją im oddaje; na wojnie staje pod komendą wodza, którego sam wybiera; uznaje zwierzchnika tylko tego, którego sobie daje; płaci podatki tylko te, które uchwala a za najmniejszą krzywdę odwołuje się do Boga i swego miecza... U Germanów wolność przedziwna, bezpieczeństwo średnie; u Rzymian bezpieczeństwo bardzo wielkie, po za obawą władcy i jego urzędników wolności—żadnej”. „Ze dwóch ma więcej znaczyć od jednego—pisze Jellinek [5])—to sprzeciwiało się silnemu poczuciu indywidualistycznemu, jakiem odznaczały się ludy germańskie... Pojęcia rzymskie o wszechwładzy państwa dotąd jeszcze leżą we krwi Romanów. W konstytucyach swoich ogłosili oni, co prawda, z Francuzami na czele, prawa jednostek oraz mniejszości utworzonych z jednostek; rzeczywiście jednak racya stanu miażdżyła zawsze bezlitośnie oporne mniejszości”. Istotnie, jeśli porównamy rozmaite stopnie swobody osobistej w rozmaitych państwach cywilizowanych, dostrzeżemy, że najwyższe nie znajdują się w czysto germańskich, ale jednak w szczepach z najsilniejszą przymieszką germańską—u Anglików i Amerykan. Najstarszą matką, najtroskliwszą piastunką i najrozumniejszą mistrzynią tych swobód jest Anglia. Przedstawia ona pod tym względem przykład jedyny i nadzwyczajnie pouczający. Od 800 lat rozwija powoli i nieustannie swą konstytucyę, której dotąd nie spisała na papierze w jednym dokumencie, ale za to wyryła głęboko w mózgach i sercach narodu. Konstytucya ta jest nietyle kodeksem praw, ile religią polityczną, wszędzie wykładaną i powszechnie wyznawaną, jest krwią obywatelską, krążącą w całem społeczeństwie i zasilającą wszystkie organy jego życia. Wypłynęła ona z kilku źródeł, z których najstarszem z zajmujących nas w tej chwili jest sławna *Magna Charta* (1215 r.), ograniczająca samowolę królewską. Jeden z jej artykułów brzmi: „Żaden człowiek wolny nie będzie pojmany, wtrącony do więzienia, pozbawiony gwałtem możności użytkowania z należącej do niego ziemi, wyzuty ze swobód i przywilejów, wyjęty z pod prawa, wygnany i doprowadzony w jakikolwiek sposób do nędzy; nie wystąpimy przeciw niemu inaczej, jak tylko na podstawie orzeczenia prawnego równych mu osób lub na zasadzie praw krajowych”. W tłomaczeniu na język współczesny — powiada Gorbunow [6]) znaczy to, że nikt nie może być aresztowany, wygnany, zesłany, wtrącony do więzienia, skazany na grzywny lub poddany jakimkolwiek ograniczeniom w prawach osobistych lub majątkowych inaczej, jak na mocy prawa i wyroku sądu z udziałem ławy przysięgłych. Do tej najpierwotniejszej krynicy swobód angielskich w 400 lat przybyła druga, znana pod nazwą *Petition of right* (1628), w której „zebrani w parlamencie lordowie, osoby duchowne i świeckie oraz gminy pokornie proszą Królewską Mość”, ażeby wykonywane były prawa, zwłaszcza zastrzeżone przez *Wielką Kartę*, oraz usunięte ich pogwałcenia, ażeby ogłoszono, że „wszystkie dekrety, akty i sposoby postępowania, krzywdzące lud, nie stanowią przykładu na przyszłość”. Król (Karol I) prośby tej nie wysłuchał, parlament jednak wprowadził ją w życie, zniósłszy kolejno wszystkie instytucye i ustawy wyjątkowe a wreszcie posławszy opornego monarchę na szafot.

Dwa te akty, które uzupełniono później dodatkami (np. *Bill of rights* 1689, będący rodzajem umowy między narodem a twórcą nowej dynastyi, Wilhelmem Orańskim) stanowią główne podwaliny wolności osobistej w Anglii, połączone trzecią, nadającą im moc, zwaną *Habeas corpus act*. O tej, będącej nie prawem, ale ubezpieczeniem prawa, pomówimy później.

Wychodźcy i osadnicy angielscy przynieśli do nowej ojczyzny kulturę starej, a w tej kulturze znajdowały się zasady praw człowieka. Pomimo szczegółowych różnic kolonie brytańskie w Ameryce północnej oparły swoje życie społeczne na tej samej podstawie, na której spoczywała *Magna Chasta* i *Bill of rights*, tem bardziej, że pierwsze konstytucye nadane im zostały przez królów angielskich. Ale jak we wszystkiem, tak i w tem, posunęły się one naprzód i wszybko wyprzedziły swoją macierz.

Czynnikiem wielkiej siły był obok politycznego ruch religijny. Walka o niepodległość sumienia, zrodzona przez Reformacyę XVI w., ciągnęła się (głównie pod postacią „brownizmu”) bez przerwy przez następne stulecie, rozszerzając swoje pole po za dziedzinę wiary zwłaszcza w tych krajach, gdzie znajdowała grunt przyjazny ku temu—jak w Stanach amerykańskich.—Już zrewolucyonizowani Indepedenci i Purytanie szkoccy i angielscy postawili zasadę, że wszelka władza należy do gminy; chcąc przeto założyć gminę kościelną, trzeba przedewszystkiem zawrzeć umowę, obowiązującą wszystkich jej członków—*covenant*, stąd nazwa *covenantów*. Zasada ta pobudziła oficerów Cromwela do żądania, ażeby opracowany przez nich statut przedstawiony był do zatwierdzenia całemu narodowi angielskiemu i otrzymał t. zw. *agreement of the people*. Taż sama również idea była gwiazdą przewodnią kolonii amerykan-

[1]) M. Dupont—White, *L'individu et l'état* — Paryż 1865, str. 14. Nawet Esmein określa prawo, jako „zakaz lub nakaz, wydany nie w interesie jednostki, lecz ogółu”. *Prawo konstytucyjne*, tłom. pols. 1903, str. 18.

[2]) „Biedna istota społeczna! Od wieków walczy o szczęście, robi rewolucye, ażeby się wyzwolić, wymyśla sposoby przekształcenia Kół, które ją miażdżą, zmęczona, ściga swoją zupełną wolność, która jej błyszczy przed oczyma, jako najwyższy cel jej wysiłków”. I Grave, *L'individu et la societe*, 1897, str 2.

[3]) *L'etat et ses limites*, Paryż 1863, str. 8,12,108.

[3]) Laboulaye 17—20

[4]) *L'état*, str. 17.

[5]) *Prawo mniejszości*, str. 7.

[6]) *Gwarancye wolności osobistej w Anglii*, 1905, str. 9.

skich. Wygnani kongregacyonaliści przed założeniem New-Plymouthu zawarli (w r. 1620) na pokładzie okrętu „Konwalia“ umowę, w której oświadczyli, że chcą założyć kolonię dla chwały bożej i szerzenia wiary chrześciańskiej, na cześć króla i ojczyzny. Przyrzekają sobie wzajemnie połączyć się w ciało polityczne i obywatelskie, wydać prawa i zamianować urzędników. Dokument ten—według Jellinka — rozpoczyna szereg „umów osadniczych“, które koloniści angielscy uważali za potrzebne zawierać przy tworzeniu nowych osad w Ameryce północnej.—W taki sposób powstało Providence (założone w roku 1636 przez Rogera Williamsa, słynnego apostoła bezwzględnej tolerancyi religijnej) i in., wszędzie zapomocą uprzednich aktów zastrzeżono swobodę sumienia, niewzruszalność praw zasadniczych i udział ludu w stanowieniu praw. Rdzeniem wszystkich tych układów, wszystkich *bills of rights* jest stwierdzenie prawa przyrodzonego człowiekowi, a nie nadanego dopiero obywatelowi, niebędącego bynajmniej tworem woli i rozumu społeczeństwa, lecz objawieniem ewangelii. „Myśl prawodawczego ustalenia przyrodzonych, nieodłącznych, świętych praw osobistych—powiada z pewną przesadą, ale i z dużą słusznością Jellinek—jest pochodzenia nie politycznego, lecz religijnego. To, co dotychczas uważano za dzieło rewolucyi, jest w rzeczywistości owocem reformacyi i jej walk. Pierwszym jej apostołem jest nie Lafayette, lecz Roger Williams, który natchniony potężnym, głębokim zapałem religijnym, udaje się na pustynię, ażeby założyć królestwo wolności religijnej i którego imię do dziś dnia Amerykanie wymawiają z największą czcią... To—mówi tenże autor na innem miejscu — czemu wówczas i później jeszcze w Europie nadawano wyraz urzędowy zaledwie w nędznych wzmiankach, o co dopiero walczy literatura w czasie wielkiego prądu umysłowego (XVIII w.)... to w Rhode Island i innych koloniach jest uznaną zasadą państwową już w połowie XVII w. Wraz z nabytem przeświadczeniem, że istnieje prawo swobody sumienia, znaleziono punkt oparcia dla wyodrębnienia nieodłącznych praw osobistych; obok wolności religijnej powstaje żądanie wolności ducha, słowa, stowarzyszeń, zebrań, petycyi, bezpieczeństwa przed samowolnem uwięzieniem, karą, podatkami i t. d., udziału jednostek w życiu państwowem, oraz wymaganie, aby ustrój państwa był związkiem ludzi wolnych i równych“ [1]).

(c. d. n).

LITERATURA I SZTUKA

LITERATURA FRANCUSKA.

Fernand Kolney. „L'affranchie“. 1906. Paris. Edition moderne. Ambert.

Pan F. Kolney jest ulubieńcem niektórych sfer literatury francuskiej. Może dlatego, że jego „Salon de M-me Truphot“ naraził go na proces, jak M-me Bovary Flauberta, a Fleurs du Mal Baudelaire'a. Współczesna policya francuska jest bardzo liberalna i musiał pan Kolney bardzo jej dosolić, kiedy aż do procesu doszło. Obecna książka jest dalszym ciągiem głośnych „Aubes mauvaises“, i niezaprzeczenie należy do dzieł niepospolitych. Jest to pewnego rodzaju „au rebour“ Huysmansa, trochę mniej głębokie i mniej filozoficzne. Bohaterka Klotylda Hairmogie może się stać tak samo synonimem zblazowania jak pan des Eussentes, a nienawiść do społeczeństwa żywo przypomina zgryźliwość Leona Bloy lub Octawiusza Mirbeau, albo Taithode. Cytuję ich tu naumyślnie, aby pewnego rodzaju drzewo genealogiczne pana Kolney'a utworzyć. Wymienieni autorowie są jednak głównie wrogo do ludzi usposobieni, a z rozrzewnieniem pieją pieśni na cześć natury. Pan Kolney—jest bardziej radykalny i z Huysmansem lub Baudelairem spowinowacony najbliżej. Nie człowiek tylko, ale cała natura nieznośną i nikczemną mu się wydaje. Uważałbym pogląd taki za trochę naiwny. Przedewszystkiem dlatego, że natura ma dla nas twarz inną; choć pan Kolney ma wszelkie prawo ignorowania tej twarzy, której nie widać, jednak godzi mu się czasami jej istnienia się domyślać. Wielki Goethe ostrzegał przed tem złudzeniem nieśmiertelnemi słowami ducha ziemi: „równyś duchowi którego pojmujesz, nie mnie“, ale Francuzi mało są skłonni do metafizyki i liczą się tylko z duchami, które pojmują. Owóż duch ziemi dla nas widoczny, mało ma budującego i w tym razie zupełną słuszność przyznać trzeba panu Kolney. Czułostkowość pastuszków i pessymizm sklepikarzy, którzy lubią tarzać się na łonie natury—„matki natury“ są bardzo tanie. Natura, jak i część jej—ludzkość jest sprawą bardzo groźną i straszną. Nie można jej w fartuszku do pokoju wnosić, albo w wianuszki stroić. Żywi się krwią a zbrodnią, gwałt i niesprawiedliwość są jej tem samem co ofiara i poświęcenie. Pan Kolney widzi tylko pierwszą połowę, albo chce widzieć pierwszą i to się nazywa pesymizmem. Inni widzą tylko drugą i to się optymizmem zwie. Dalibóg trudno mi dostrzedz, czem się te dwa obozy w głębokościach swoich różnią. Uważam, że czarny pesymista tak samo stanął na jednem miejscu, jak różowy optymista, a takie stanie na jednem miejscu jest zawsze względnym spokojem, jest równowagą. Biada tym, którzy nie mają dogmatu, którzy nie zdecydowali się jeszcze ani na optymizm, ani na pesymizm. Widzi mi się, że tym gorzej jest żyć, że męka ich polega na nieznośnem wahaniu, gdy ci zdegustowani powinni szybko iść nad brzegi Lety, nie czekając na reformę wyborczą. Chcę przez to powiedzieć, że pan Kolney głębokością filozofii nie grzeszy. Grzeszy natomiast wielką wyuzdanością. Sprawy płciowe zajmują go nadmiernie i zdają się potrochu go ze światem godzić. Chwali mu się to bardzo, bo niema nic smutniejszego na ziemi, jak bezpłciowość. Namiętności panny Klotyldy popchnęły ją do użycia i nadużycia haszyszu, bo zwykłe uciechy wydały jej się ohydne i pospolite. Już dlatego samego unikać ich pragnie, iż są powodem rozmnażania się tej nienawistnej rasy, tego ohydnego życia. Użyć, a mimo to nie zapłodnic, być szczęśliwę a nie potrzebować pomocy innych—oto ideał. Ten ideał dość długo jej wystarczał, ale jakoś potem zapragnęła czegoś realnego i zaprzyjaźniła się ze... lwem! Bagatela! Jeżeli to nie jest chodzenie samemu sobie po głowie, to jest conajmniej bankructwem filozofii „anaturalnej“ czy antinaturalnej i powrotem na łono natury. Bo ostatecznie lew, czy wogóle zwierzę męskiego rodzaju, jest zgoła czemś innem niż obrazy mózgu samego, których taką zwolenniczką była pani Klotylda. Zalety książki nie spoczywają w jej filozofii i fabuła sama mimo rozmaitych „nowych występków“ i „nieznanych namiętności“—namiętności są jak barwiki anilinowe albo preparaty odżywcze, muszą być nowe—fabuła byłaby dała literaturze francuskiej o jedną sprośną książkę więcej. Tak nie jest i wszelki, który czepiać się będzie wielkiej nieprzyzwoitości pana Kolney—nie jest krytykiem. Nasłuchaliśmy się aż nadto o tych niechlujnościach literatury francuskiej. Matlakowski pisał we wstępie do Hamleta, że „zużyto wszelkie afrodisiaca od strychniny począwszy, aż do brudnych pończoszek“. To jest sąd bardzo jednostronny. W literaturze francuskiej jest moc twórcza, której nigdy by nie miała, gdyby celem jej ostatecznym była tylko pornografia. I pan Kolney nie jest pornografem, choć go za takiego mieć będzie nie jeden cnotliwy a szukający myśli znawca. Książka pana Kolney ma temperament, jakiego można życzyć każdej literaturze. Krytyka jego, styl jego, słowa jego są niepospolite. Czasami śmiać się trzeba z tej rozpusty językowej, z tych psot logicznych, jakie na każdym kroku spotykamy. O formie utworu pisze się zazwyczaj niewiele, ale forma—jak mówił Flaubert—nie da się od treści oddzielić, jest treścią samą, jak rumieniec jest świadectwem życia. Otóż w książce p. Kolney bije życie w całej pełni. Nienawidzi aż do zgrzytu zębów, klnie i natrząsa się aż do boleści, zdaje się chcieć przerazić i opętać frazesami i myślą; chce o warjacye przyprawić tego niepowołanego filistra, który go czytać będzie. Ach, jakże mało dba o poklask i powodzenie, jakim murem erudycyi otoczyć się potrafił, jakich przygotowań językowych, literackich, przyrodniczych, medycznych wymaga. Trzeba mieć dobre nogi, żeby nadążyć biedz za jego rozhukaną logiką i dowcipem. Życie, życie świeże, niezmęczone, nieprzystosowane tchnie z każdego wiersza. Przyjaciele jego zapewniają nas, że on się uspokoi, że trzeba zaczynać bardzo hałaśliwie, jeżeli się chce być choć trochę oryginalnym w starości. Nie życzę panu Kolney starości, nie przerażają mnie jego paradoksy i bezecelność. Owszem, to właśnie jest największą zaletą, że dba o jedno tylko, o piękność języka, o czystość myśli, o mocne, proste formułowanie przekonań. Pan Kolney nie jest zawikłanym, ani dwuznacznym mimo straszliwej pstrokacizny wyrazów i myśli, pan Kolney jest wielkim stylistą, stylistą, który czasami przypomina mistrza nad mistrzami Flauberta w jego kuszeniu św. Antoniego.

Dr. Wacław Moraczewski.

SPRAWY EKONOMICZNE

Gubernia Warszawska

STAN EKONOMICZNY

Ziemia i ludność.

Gubernia Warszawska zawiera 15,359 wiorst kwadrat. przestrzeni i liczy 1,931,867 mieszkańców. Granicę gubernii na północy stanowi Wisła, na południu Pilica. Wisła oddziela gub. Warszawską od Płockiej, Pilica od Radomskiej. Na wschodzie gub. Warszawska graniczy z Łomżyńską i Siedlecką, na południu z Piotrkowską i Kaliską, na zachodzie z Prusami (pow. Nieszawski) Gub. Warszawska jest płaszczyzną przerżniętą od wschodu korytem Wisły i pokrytą gruntami napływowymi niewielkiej urodzajności; czarnoziem czysty spotykamy tylko koło Radziejowa, pomieszany zaś z gliną i marglem stanowi w okolicach Bło-

[1]) *Deklaracya praw człowieka*, 62, 72, 76. *Prawo mniejszości*, 14 i n.

nią, Grójca i Kutna wyborną rolę pod pszenicę i buraki; sąsiedztwo z Warszawą i obfitość komunikacyi przyczyniły się do rozwoju przemysłu i handlu. Komunikacyę lądową przedstawiają drogi bite i koleje żelazne, jak Warszawsko-Wiedeńska i Bydgoska, Kaliska, Petersburska, Terespolska, Nadwiślańska, Grójecka, Marecka, Wilanowska i Obwodowa; komunikacyę wodną Wisła.

W ogólnej liczbie mieszkańców g. Warszawskiej znajduje się 977,948 mężczyzn i 953,910 kobiet; przewaga ludności męzkiej tłomaczy się wysoce rozwiniętym przemysłem fabrycznym i handlem, oraz dużą ilością wojska. Stosunek ludności osiadłej na roli w porównaniu do ludności miejskiej, jest najmniejszym w kraju. Ilość ludności zamieszkałej na wsi wynosi 1,086,624, w miastach z Warszawą 845,243. Największą liczbę ludności spotykamy w pow. Warszawskim: z miastami 826,780, bez miast 135,786; następnie w Grójeckim, Błońskim i Pułtuskim, w których liczba ludności przewyższa 100,000; liczba ludności w reszcie powiatów waha się od 62,622 mieszkańców w pow. Skierniewickim do 96,811 we Włocławskim. Najgęściej jest zaludniony pow. Warszawski, gdzie na 1 wiorstę kw. wypada (bez miast) 103,10 mieszkańców, następnie idą po kolei: Błoński 101,87; Kutnowski 88,51; Nieszawski 68,32; Łowicki 66,34; Grójecki 66,84; Gostyński 65,89; Nowomiński 63,71; Płoński 62,70; Sochaczewski 62,48; Skierniewicki 62,41; Włocławski 62,03; Pułtuski 61,74; Radzymiński 56,87. Przeciętnie zaś w gubernii na 1 wiorstę kw., bez miast, wypada 70,75, z miastami 125,85.

Podług sprawozdań ogłoszonych przez centralny komitet statystyczny, liczba punktów zamieszkanych w gub. Warszawskiej, podczas spisu ludności, dokonanego w r. 1897 wynosiła 9,978. Wobec tego, na jedną osiadłość wypadało 130 mieszkańców i 1,54 wiorsty kw. Pod względem fizycznym ludność gub. Warszawskiej mało się różni od reszty kraju. Osób dotkniętych kalectwem fizycznem naliczono 6,006 czyli 311 na każde 100,000. Stosunek ten pod względem kalectwa, wyraża się w cyfrach następujących:

Na 100,000 mieszkańców wypada	Ślepych od urodzenia	Oślepłych	Razem niewidomych	Głuchoniemych	Niemych	Chorych umysłowo	Wszystkich
Mężczyzn	30	32	[illegible]	16	24	130	[illegible]
Kobiet	[illegible]	41	[illegible]	[illegible]	[illegible]	100	289
Ogółem	[illegible]	36	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	311

Z tablicy tej łatwo daje się zauważyć, że ślepota częściej spotyka się śród kobiet; jako przyczynę tego zjawiska, między innemi, należy uważać rozpowszechnienie zajęć szkodliwych dla wzroku, a odpowiadających siłom fizycznym kobiety: haft, korrektura, przepisywanie na maszynie i t. p.; wśród mężczyzn przeważa ilość głuchoniemych, a szczególniej chorych umysłowo, co daje się także łatwo wytłomaczyć charakterem i odpowiedzialnością zajmowanych przez nich stanowisk w rodzinie, w biurze i w społeczeństwie, a także większem rozpowszechnieniem chorób zakaźnych (głównie syfilisu).

Rdzenną i przeważającą część ludności stanowią Polacy — 73,53%, następne po nich miejsce zajmują Żydzi 16,42%, Rosyanie razem z wojskiem 5,44%, Niemcy 3,99%, inne narodowości 0,62%. Skład etnograficzny ludności miejskiej różni się bardzo od wiejskiego. Procent ludności polskiej na wsi wynosi 85,36%, w miastach zaś (bez Warszawy) zaledwie 44,16%, t. j. prawie tyle co żydów—41,57%, których na wsi spotykamy nie więcej jak 5,98%. Rosyanie w miastach stanowią 10,64%, na wsi 2,11%, niemców za to na wsi procent jest dwa razy większy niż w miastach. Stosunek ten w poszczególnych powiatach przedstawia się niejednakowo; rdzennej polskiej ludności spotykamy najmniej w powiecie Warszawskim 63,55%, najwięcej w Łowickim 88.99%. Żydów spotykamy bardzo duży procent w pow. Warszawskim 24,07%, najmniej w Nieszawskim 3,67%; wogóle liczebny ich stosunek zależy od większej lub mniejszej ilości ludności miejskiej w danym powiecie. Rosyan najwięcej w powiatach Płońskim i Warszawskim, w niektórych jak Błoński, Radzymiński i Sochaczewski ilość ich nie dochodzi 1% i wogóle jest w zależności od rozlokowania wojsk. Niemców spotykamy najwięcej w powiatach Nieszawskim i Sochaczewskim, najmniej w Nowomińskim i Łowickim.

Śród ludności gub. Warszawskiej spotykamy bardzo znaczny procent mieszczan 33,02%, główną jednak masę stanowią włościanie 61,18% których stosunek w powiatach podnosi się do 86,74%. Z innych warstw społecznych duży procent stanowi szlachta (w Warszawie 7,09%); ilość poddanych zagranicznych nie przewyższa 1%. Między poddanymi obcych państw, spotykamy najwięcej niemieckich 62,31% i austryackich 30,94%; z poddanych reszty państw europejskich najwięcej francuzkich 2,02%, angielskich 1,22%, szwajcarskich 1,07%. Z ogólnej ilości mieszkańców 63,28% mieszka w miejscu swego urodzenia; 15,67% należy do ludności napływowej z innych powiatów gubernii Warszawskiej; 19,76% stanowią przybysze z innych gubernii Królestwa Polskiego i Rosyi (w tej liczbie wojsko), 1,29% stanowią obcokrajowcy.

Umiejących czytać i pisać podług spisu jednodniowego okazało się śród mężczyzn 42,7%, śród kobiet 35,45%. Największą liczbę piśmiennych spotykamy śród ludności w wieku od lat 20 do 29, w późniejszym stosunek jest dosyć znaczny śród grup do lat 50, w grupach starszych stosunek ten znacznie się zmniejsza.

Na 100 osób w gubernii, w wieku: od 10 do 19 lat, umie pisać i czytać: mężcz. 53,54, kobiet 50,95, od 20 do 29—męż. 62,60, kob. 54,35, od 30 do 39—męż. 58,64, kob. 47,09, od 40 do 49 — męż. 56,36, kob. 40,82, od 50 do 59 — męż. 42,45, kob. 30,79, od 60 do 69— męż. 38,10, kob. 28,92, od 70 do 79 męż. 32,25, kob. 26,06, wyżej 80 — męż. 22,80, kob. 18,97.

Na 100 osób w Warszawie w wieku od 10 do 39 — męż. 71,50, kob. 60,45, od 40 79 — męż. 62,36, kob. 47,43, wyżej 80 — męż. 57.43, kob. 46,72.

Wyższe i średnie wykształcenie otrzymało w gub. Warszawskiej w uniwersytetach męż. 1,24, kob. 0,04, w specyalnych wyższych zakładach—męż. 0,28, w specyalnych średnich — męż. 0,78, kob. 0,09, w średnich — męż. 6.09, kob. 5,62, w wojennych — męż. 0,63. Razem — męż. 9,02, kob. 5,75.

Pod względem charakteru, jaki nadają gubernii zajęcia jej mieszkańców, gub. Warszawską zaliczyć można do przemysłowych, ponieważ stosunek ilości samodzielnych pracowników w przemyśle i handlu jest nieco większy, niż w rolnictwie. Na stu mieszkańców gubernii, pracujących samodzielnie, rolnictwem i gospodarką leśną zajmuje się 24,85; w przemyśle fabrycznym i hutniczym pracuje 21,67; przewozem zajmuje się 2,71; handlem 7,90; w wojsku służy 11,41; na służbie administracyjnej pozostaje 3,75; na służbie prywatnej 21,23; z własnych lub rządowych funduszów utrzymuje się 6,42; z zajęć nieokreślonych 1,06. Stosunek ten zmieni się liczebnie, jeżeli uwzględnimy całą ludność gubernii z rodzinami, wtedy bowiem na 100 osób wypadnie: czerpiących środki utrzymania z pracy na roli 35,88, z przemysłu 21,63, z przewozu 3 51, z handlu 9,96, ze służby w administracyi 3,58, ze służby prywatnej 15,64, żyjących z własnych funduszów 4,54, z zajęć nieokreślonych 1,06, wojskowych 4.52.

Na stosunek ugrupowania ludności według rodzaju zajęć wpływa decydująco Warszawa i jej okolice z silnie rozwiniętym handlem i przemysłem fabrycznym, wielką ilością służby prywatnej, urzędników i wojska; w każdym jednak razie zostaje faktem, że z roli czerpie środki do życia zaledwie 35,88% ludności, co nadaje gubernii charakter wybitnie przemysłowy.

Przestrzeń gubernii Warszawskiej, podług danych komisyi dla zbadania stanu ludności włościańskiej wynosiła w roku 1899—2,848,372 morgi, jest ona zatem największą z gubernii Królestwa Polskiego.

Podług sprawozdań Warszawskiego komitetu statystycznego z r. 1905 (t. XXI) przestrzeń gubernii Warszawskiej wynosi ogółem 1,540,621 dz. Z ogólnej przestrzeni należy: do włościan 742,525 dziesięcin, czyli 48,2% całego obszaru, do dworów 641,581 dzies., czyli 41,6% całego obsz., do rządu 58,135 dzies., czyli 3,8% cał. obsz., do drobnej szlachty 35,801 dzies. czyli 2,3% całego obszaru, do osad 24,425 dzies. czyli 1,6%, cał. obsz., do miast 22,324 dzies. czyli 1,5% cał. obsz., do innych kategoryi 15,830 dzies. czyli 1,0% całego obszaru.

Stosunek ziemi włościańskiej jest mniejszy, niż w innych guberniach, z wyjątkiem Łomżyńskiej, Płockiej i Siedleckiej, w których znaczne obszary ziemi są w posiadaniu drobnej szlachty; stosunek własności większej jest wysoki i ustępuje tylko gub. Kaliskiej i Płockiej.

Rozpatrując stosunki włościańskie w gub. Królestwa Polskiego, ziemie należące do włościan, dzieliliśmy wszędzie na dwie kategorye: na ziemie darowane Ukazem 1864 r. i ziemie nabyte. Ziemi pierwszej kategoryi, t. j. ukazowej, włościanie gub. Warszawskiej w 1904 r. posiadali 602,493 dziesięcin, czyli 39,1%, w stosunku do obszaru całej gubernii: obszar ten w porównaniu z rokiem 1877, powiększył się o 14,4%, wynosił bowiem w onym czasie 526,669 dziesięcin; powiększenie to nastąpiło głównie z powodu dołączenia części ziem folwarcznych wzamian za zrzeczenie się serwitutów, nie wpłynęło zatem prawie wcale na powiększenie ogólnego kapitału włościan, oddziałało jednak dodatnio na system gospodarski, zmuszając właścicieli powiększonych osad do uprawy roślin pastewnych, wskutek utraty paszy, z której korzystali przy serwitucie na ziemi dworskiej. Cały obszar ziemi włościańskiej podług tabel likwidacyjnych z lat 70-tych, podzielony był pomiędzy 80,750 gospodarstw rozmaitych wielkości. Ilość tych gospodarstw stopniowo wzrastała, w roku 1899 liczono ich już

87,869; w roku 1904 — 92,985; przybyło zatem do pierwotnej ilości 15,2%. Powiększenie ilości gospodarstw w gub. Warszawskiej jest znacznie mniejsze niż w innych guberniach, jest ono jednak większe niż w gub. Kaliskiej i Płockiej.

Jeżeli przyjrzymy się bliżej rozmaitym kategoryom gospodarstw włościańskich, przekonamy się łatwo, że powiększa się liczebnie tylko kategorya gospodarstw średnich, gospodarstwa zaś drobne oraz wielkie dążą do zaniku. Około roku 1879 gospodarstw drobnych o przestrzeni mniej niż 3 morgi było w gub. Warszawskiej 19,223; w początkach zaś roku 1904 spotykamy ich już tylko 12,988, czyli mniej o 32,4%. Jako przyczynę znikania tego rodzaju własności należy uważać niedostateczność przestrzeni przy dzisiejszym stanie kultury ziemi, dla wyżywienia rodziny włościanina. Śmierć pierwszego właściciela stawia pozostałą rodzinę w konieczności wyzbycia się sukcesyi wobec niemożności jej podziału, lub zaciągnięcia długu przez jednego z sukcesorów dla spłaty reszty rodzeństwa. Dług na drobnem gospodarstwie jest zawsze prawie początkiem ruiny jej właściciela.

Mniej szybko zanika typ gospodarstwa włościańskiego wielkiego o przestrzeni większej niż 15 morgów. Tutaj jednak działa inna przyczyna, mianowicie działy familijne. W roku 1870 gospodarstw o przestrzeni więcej niż 15 morgów w gub. Warszawskiej liczono 30,704, w roku 1904 spotykamy ich już tylko 25,914, ubyło zatem 15,6%. Zanik obu tych kategoryi własności wpływa na powiększenie się ilości gospodarstw średnich o przestrzeni od 3—15 morgów, liczba ich wynosiła w gub. Warszawskiej w roku 1870—30,823, w roku zaś 1904 podniosła się do 54,083, czyli że gospodarstw tej kategoryi przybyło w tym czasie 75,5%: tak wielki przyrost ilości gospodarstw powinienby wpłynąć znacznie na zmniejszenie przeciętnej przestrzeni pojedyńczego gospodarstwa, wobec jednak tego, że przybyło ziemi wzamian za serwituta, oraz wobec tego, że zaginęła znaczna ilość gospodarstw najdrobniejszych, przeciętna przestrzeń pojedyńczego gospodarstwa włościańskiego w gub. Warszawskiej zmniejszyła się bardzo niewiele, wynosiła ona bowiem w roku 1877 — 13,4 morga, obecnie zaś — 13 morgów t. j. mniej o 0,4 morga.

Oprócz ziemi ukazowej, włościanie gub. Warszawskiej posiadają 140,032 dziesięciny ziemi nabytej od własności większej; przestrzeń nadana im przez Ukaz powiększyła się wobec tego o 23,2%. Ruch nabywczy zaczął się silniej rozwijać od roku 1873, w tym bowiem czasie należało do włościan ziemi nabytej zaledwie 8,735 dziesięcin. Kryzys jaki dotknął rolnictwo w latach 80-tych ubiegłego stulecia, wykazał żywotność gospodarstw drobnych, które w tym czasie szybko zaopatrywały się w ziemię, korzystając z ciężkiej sytuacyi własności większej; pomógł im dużo w tem dążeniu bank włościański, najwięcej zaś wychodźtwo na zarobki. Zdawałoby się dziwnem, a jednak prawdą jest, że nabywcami ziemi od własności większej są przeważnie bezrolni. Podczas kiedy włościanie, właściciele ziemi ukazowej, posiadają z nabytej przestrzeni w gub. Warszawskiej 49,241 dziesięcin czyli 36% przestrzeni, włościanie przedtem bezrolni posiadają jej 87,434 dziesięciny, czyli 64% przestrzeni; pierwsi nabyli 6,695 parceli, drudzy 10,680. Nawet przeciętna przestrzeń pojedyńczych parceli nabytych przez bezrolnych (7,1 dziesięciny) jest znacznie większą od takiejże przestrzeni parceli nabytej przez byłych właścicieli (5,8 dziesięciny).

Aby lepiej uwidocznić stan własności drobnej, skorzystam z nowo wydanych tablic statystycznych i przytoczę dane wyrażające ilość i wielkość rozmaitych typów gospodarstw w gubernii Warszawskiej. Ponieważ przestrzeń dziesięcio morgową uważam za racyonalną dla dzisiejszego gospodarstwa włościańskiego, zacznę od wyszczególnienia typów gospodarstw nie posiadających tej przestrzeni.

Powiaty	Niżej ½ dziesięciny: Ilość gospodarstw	Niżej ½ dziesięciny: przestrzeń	Od ½ do 1½: Ilość gospodarstw	Od ½ do 1½: przestrzeń	Od 1½ do 3: Ilość gospodarstw	Od 1½ do 3: przestrzeń	Od 3 do 5: Ilość gospodarstw	Od 3 do 5: przestrzeń	Od 5 do 10: Ilość gospodarstw	Od 5 do 10: przestrzeń	Od 10 do 25: Ilość gospodarstw	Od 10 do 25: przestrzeń	Wyżej 25: Ilość gospodarstw	Wyżej 25: przestrzeń
[illegible]	265	97	452	502	836	1994	1576	6174	2396	16655	768	10592	24	765
[illegible]	365	129	683	727	1422	3340	1928	7821	2075	14697	1034	15042	42	1435
[illegible]	356	130	916	979	986	2270	856	3434	990	7389	811	13524	182	6403
[illegible]	353	159	621	649	1047	2384	1290	5282	1989	14289	894	12822	53	1635
[illegible]	480	144	882	922	1386	3097	1953	7947	2587	18121	924	12836	26	908
[illegible]	452	174	858	859	960	2134	843	3362	829	5978	340	4651	17	614
[illegible]	50	18	404	405	751	1846	2262	9740	4533	34153	1399	19429	16	507
[illegible]	314	108	27[illegible]	1257	1397	3084	921	3653	1054	7543	923	15170	237	8384
[illegible]	159	56	820	809	1398	1320	2178	8753	2750	19429	907	13280	38	1333
[illegible]	204	69	72[illegible]	789	1160	2611	1107	4455	1305	9714	1273	20248	127	4312
[illegible]	320	116	88[illegible]	946	1395	3140	2060	7832	2245	16951	953	13710	32	962
[illegible]	28	9	369	385	882	1987	1858	7331	2448	17461	997	14182	61	2067
Skierniewicki	62	22	173	158	346	785	989	3948	2726	20798	88[illegible]	12771	6	196
[illegible]	96	42	424	495	732	1756	1335	5460	2213	16573	995	15449	31	973
[illegible]	3504	1263	9484	9912	14699	33752	21156	85237	30140	184054	13110	193756	892	30494

Z załączonej tablicy jasnem jest, że gub. Warszawska posiada 3504 dziedziców-nędzarzy, których własność razem wzięta przedstawia obszar 1263 dziesięciny, na jedną zatem rodzinę tych obszarników, wypada trochę mniej niż ⅓ dziesięciny. Jakąż rolę tego rodzaju posiadanie może odegrać w życiu rodziny włościańskiej? odpowiedź na to łatwa: przywiązuje ją do miejsca pobytu, skazuje na nędzę i zmusza albo do wyzbycia się własności, albo do poddania się warunkom danej miejscowości i szukania zarobku u sąsiadów za cenę wyżebraną. Nędza, brud, choroby, wielka śmiertelność u dzieci, oto skutki jakich można się spodziewać przy obdarzeniu tego rodzaju własnością rodziny włościańskiej. O ile w danej miejscowości rozwinie się przemysł, małorolny posiadacz zamienia się w robotnika-posiadacza, a wtedy ziemia stanowi dodatek do jego zarobku, zatrzymuje kobietę i dzieci zdala od fabryki i zapewnia odpoczynek na świeżem powietrzu w dnie wolne od pracy. O ile niema przemysłu, a zatem i pracy fabrycznej, małorolny tego typu jest w zupełnej zależności od sąsiadów wynajmujących jego pracę. Nie można jednak zamilczeć o tem, że nawet przy istnieniu w bliskości pracy fabrycznej ten typ gospodarstw nie zdaje się pożądanym.

(d. c. n.)

St. Staniszewski.

KRONIKA

Sprawy polityczne i społeczne. Ogłoszono Najwyższy Ukaz do Senatu, który między innemi sprawami zaznacza, że z d. 19 stycznia 1907 r. ziemie nadziałowe wolne są od ciążącego na nich z mocy długu wykupowego ograniczenia, a przez to samo włościanie nabywają prawo swobodnego wyjścia z gminy. Każdy właściciel zagrody, władający ziemią nadziałową, może w każdym czasie żądać oddania mu przypadającej nań części gruntów na własność osobistą.

— W sprawie wyborów Senat wyjaśnił: 1) Urządzanie oddzielnych zjazdów w zależności od dogodnych warunków miejscowych pozostawiono do uznania powiatowych komisyj wyborczych do Dumy. 2) Ustanowić należy porządek, mocą którego osobistość wyborcy byłaby stwierdzona przez członków komisyi wyborczej, w razie zaś zgłoszenia się osób nieznanych komisyom, aby żądano paszportów. 3) W dokonywaniu głosowania na zjazdach wyborczych przez rozmaite ilości wyborców, starszeństwo obranych określane jest przez stosunek liczby otrzymanych przez każdego gałek wyborczych do liczby otrzymanych przezeń głosów przeciw. 4) Własne głosy balotowanych, przy obliczaniu głosów, pod uwagę nie są brane. 5) Pozbawienie wyborców prawa uczestniczenia w obliczaniu głosów i układaniu listy wyborczej jest istotnem naruszeniem jawności wyborów.

— D. 25 b. m. upłynął ostatni termin składania kartek wyborczych dla nie płacących podatku mieszkaniowego. Złożono ogólnie 41,524 kart.

— Nowozałożony „Związek Stróżów domowych" czyni starania u władz, aby na wakujące posady stróżów w domach mogli być przyjmowani jedynie członkowie związku.

— Między Berlinem a Carskiem Siołem urządzono telegraf bez drutu.

— W Petersburgu z polecenia naczelnika miasta skonfiskowano pocztówki z godłami ostatniego powstania polskiego.

— Jeden z przywódców partyi K. D, Jan Petrunkiewicz w rozmowie z współprac. *Birż. Wied.* wyraził nadzieję, że w nowej Dumie wszyscy posłowie będą trzymać się tej zasady, iż najlepszym sposobem walki o wolność jest działalność prawodawcza. „Nasza opozycya nie będzie szukała zatargów, ale nie wejdzie też w żadne kompromisy".

— W Lozannie otwarte zostało stowarzyszenie „Bratnia pomoc". Biuro udziela wszelkich informacyj, tyczących się kształcenia w Szwajcaryi.

— Jak donosi *Now. Wrem.*, do Charbina nadchodzą codziennie całe pociągi, pełne ciepłego ubrania, wysłane przez intendanturę dla armii przed bitwą nad Szache.

— Urzędników instytucyj państwowych w Warszawie zobowiązano podpisami do nienależenia do tych partyi politycznych, których kierunek nie zgadza się z polityką rządową.

Zaburzenia i zamachy. W Odesie pobito studentów, wychodzących z kursów wieczornych. Prokuratorya prowadzi badania. Zajęcia w uniwersytecie [illegible].

— Zabito rewirowego w bramie domu Nr 7 przy ul. Ząbkowskiej w Warszawie. Sprawcy zamachu zbiegli.

— Do patrolu, składającego się z agentów ochrony i policyantów, w pobliżu domu Nr 4 przy ul. Młynarskiej w Warszawskiej zaczęto strzelać, przyczem kilku z nich raniono. Patrol odpowiedział strzałami i napastników rozpędził. Do wysłanego na pomoc z cyrkułu 7 oddziału policyjno wojskowego zaczęto również strzelać z domu przy ul. Górczewskiej Nr 11 (tanie mieszkania Wawelberga). Patrol odpowiedział strzałami i otoczył dom. Część strzelających uciekła przez parkany. Po przybyciu sotni kozaków i batalionu piechoty dokonano rewizyi w domu tym i niektórych sąsiednich. Aresztowano 72 osoby.

— Patrol dał salwę do gromadki mężczyzn na ul. Milej przed domem Nr 24 w Warszawie, gdy na wezwanie patrolu zamiast stać, poczęli uciekać. Jeden zabity, kilku rannych.

— Na niosącego pieniądze do kasy powiatowej w Tomaszowie Rawskim sołtysa kolonii Połatyn, [illegible] konano napadu. Zabrano 681 rb. Zatrzymano [illegible] włościan, z których dwóch sołtys poznał.

— Zabito majstra wagonów na kolei petersburskiej. Aleksandra Corna, który wyszedłszy z mieszkania o 7 rano, przechodził ulicą Konopacką.

Aresztowania i kary. Powieszono w cytadeli pięciu wykonawców napadów na sklepy monopolowe.

— Po zakończonem zebraniu „Związku młodzieży" policya dokonała rewizyi u wice-przewodniczącego zarządu p. Porzyckiego, ul. Żelazna. Nic nie znaleziono, pomimo to aresztowano p. P. i trzech jego [illegible].

— Rozstrzelani zostali na mocy wyroku sądu polowego trzej mieszkańcy pow. Pułtuskiego oskarżeni o napad zbrojny na transport wódki.

— Aresztowano w Pruszkowie sześciu robotników warsztatów Żbikowskich.

— Policya w otoczeniu wojska dokonała powtórnej rewizyi w miesz. p. Chodakowskiej (Żórawia 21). Aresztowano właścicielkę, oraz zamieszkałe u niej panie: Kuciównę i Lochman.

— Aresztowano sprawcę zamachu na hr. Essen-Stenbock-Fermora, oraz dwóch zabójców naczelnika warszawskiego konwoju, podpułkow. Jakowlewa.

— Aresztowano w Warszawie uczestników Bundu i P.P.S.

— Byłego redaktora „Kuryera Nowego" p. Witolda Koszutskiego wypuszczono z cytadeli i kazano mu wyjechać z granic Królestwa polskiego w przeciągu 48 godzin.

— Przed fabryką „Wulkan" na ul. Moskiewskiej zaczęto strzelać do przechodzącego patrolu. Patrol odpowiedział strzałami i ranił robotnika. Oddział policyi i wojska dokonał w fabryce rewizyi i aresztował 40 osób.

Bandytyzm. Pod Zakroczymiem aresztowano bandytów, którzy napadli poprzednio na kupca Izraela Browermana i zrabowali mu 350 r.

— W Grochowie rozbito i ograbiono kilka sklepów.

— Sąd wojenno-polowy załogi pułtuskiej skazał na rozstrzelanie trzech włościan za napady rozbójnicze. Wyrok został wykonany 22 b. m. w osadzie Wyszków.

— Na zamieszkałego przy ul. Berga Nr 3 Feliksa Rybczyńskiego napadli o g. 6 wieczorem na tejże ulicy trzej elegancko ubrani panowie, z których jeden przyłożył mu rewolwer do skroni, dwaj zaś inni zabrali portmonetkę z 3 rb., poczem wszyscy odeszli. Rabunkowi temu zdala przyglądała się publiczność, ale nikt na pomoc nie pośpieszył.

— Bandytyzm w Płockiem szerzy się coraz bardziej. Na szosie między Bodzanowem a Małą Wsią kilku złoczyńców napadło leśnika Szyszkę, w straszny sposób pokrajało go nożami, a zabrawszy mu pieniądze, zostawiło trupa na drodze.

— We wsi Gołki kilku bandytów wtargnęło do mieszkania dwóch staruszek i pod groźbą rewolwerów odebrało im kilka rubli, zarobionych przy kopaniu buraków.

— W Jabłonnie aresztowano dwóch oddawna poszukiwanych bandytów.

— Do biura stacyi Piotrków wtargnęło kilku bandytów, ale zanim zdążyli zrabować kasę, na wiadomość o nadejściu żandarma i kozaków uciekli.

— Na inkasenta fabryki gilz „Bristol" Jana Świądra napadł w sklepie przy ul. Rozbrat Nr 2 bandyta [illegible] nożem, odciął torbę zawierającą 35 r. i zbiegł.

— Wiele wypadków grabieży na prowincyi pomijamy dla braku miejsca.

Strajki. Strajk rzeźników trwa w dalszym ciągu. Zarówno pracownicy, jak pracodawcy nie chcą odstąpić od swoich warunków.

— W warszawskim wydziale firmy zegarmistrzowskiej „Pikard" zastrajkowali pracownicy Żydzi.

— Strajk krawiecki ukończony został zgodnie, pracownikom przyznano: 1) 9-godzinny dzień roboczy, 2) płacę dzienną, 3) niewydawanie roboty poza dom krawiecki.

— Po dwutygodniowem bezrobociu w fabryce wyrobów żelaznych „Eberhard, Wolski i Sp." w Warszawie robotnicy powrócili do pracy.

Sprawy szkolne. Towarzystwo kursów dla analfabetów założyło osobne „Koło żydowskie".

— Pisma wileńskie wzywają społeczeństwo polskie do złożenia środków w celu zorganizowania nauki języka polskiego, która jest dziś dozwolona.

— W Berlinie otwarto socyalno-demokratyczną szkołę partyjną. Podczas uroczystości otwarcia Bebel wyjaśnił znaczenie i zadania szkoły, mianowicie wykształcenie szeregu towarzyszów, nadanie im [illegible] staw naukowych.

— W sprawie strajku szkolnego w Poznańskiem Koło polskie parlamentu niemieckiego, otrzymawszy odmowę od centrum, uzyskało dla poparcia interpelacyi swojej podpisy wielu deputowanych z wolnomyślnej partyi ludowej, ze związku wolnomyślnego, z niemieckiej partyi ludowej oraz deputowanego al-[illegible].

— W uniwersytecie kijowskim otwarto przyjmowanie podpisów pod rezolucyę, domagającą się wznowienia katedr polskich.

— Uzyskano pozwolenie na otwarcie w Warszawie prywatnego instytutu farmaceutycznego dla mężczyzn [illegible].

Literatura i sztuka. W gmachu sztuk pięknych otwarto wystawę prac Edwarda Okunia.

Prasa. Ukazał się pierwszy numer organu Związku płockiej młodzieży postępowej „Do dzieła".

— *Towarzysz* donosi, że wkrótce zacznie wychodzić na prowincyi szereg organów prasy rządowej.

— *Wszechświat*, jedyne pismo przyrodnicze w Królestwie polskiem, od miesiąca już nie wychodzi z powodu zupełnego braku funduszów. Wydział metafizyczno przyrodniczy Akademii umiejętności w Krakowie wystosował z tego powodu odezwę do ogółu.

— Czasopismo „Brzask" zostało zawieszone na czas trwania stanu wojennego.

Odczyty. Płocki oddział Warsz. Tow. Hyg. urządza seryę odczytów na temat „Miasto wzorowe pod względem zdrowotnym".

Konkursy. W tych dniach wyjechał z Warszawy do Waszyngtonu rzeźbiarz, Wł. Mazur, który powiózł projekt pomnika Kościuszki na konkurs, ogłoszony przez Polaków zamieszkałych w Ameryce. Pomnik ma stanąć na placu publicznym w Waszyngtonie. Na konkurs wysłał również swój projekt rzeźbiarz Otto z Warszawy. Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi w przyszłym miesiącu.

— Towarzystwo śpiewacze „Echo" urządza konkurs na hasło do słów Henryka Pomorskiego „Hej pieśni w świat, co serce to brat!" Nagroda 20 rb.

Wiadomości ekonomiczne. W St. Louis rozpoczął się olbrzymi proces rządu Stanów Zjednoczonych z trustem naftowym „Standard Oil C-o", na czele którego stoją najwięksi miliarderzy amerykańscy. Rząd posiada dowody nadużyć ze strony trustu, który w celu obniżenia taryfy przewozowej, wchodził w układy tajne z zarządami kolei. Cały naród popiera akcyę [illegible].

— Przybyła z Petersburga do Warszawy komisya rewizyjna, wysłana dla sprawdzenia działalności zarządu wzajemnych ubezpieczeń od ognia w Królestwie polskiem.

— Centralny Komitet statystyczny ogłosił obliczenie urodzaju ozimin w państwie za rok bieżący. W 63 gub. Rosyi europ. zebrano: żyta 982,677,000 i pszenicy 395,518,000 pudów; razem 1,378,195,000 pudów, czyli o 257,711,000 pud. mniej niż w roku zeszłym. Po odtraceniu ziarna na zasiew pozostaje 1,083,287,000 pud., czyli $8^2/_3$ puda na głowę ludności.

— W Wiedniu ma obradować międzynarodowy kongres rolniczy, VIII z kolei. Termin zgłoszeń upływa z dniem 1 grudnia.

Koleje i komunikacye. Na st. Kalisz otwarto kantor pocztowo telegraficzny.

— Wskutek niedostatecznej liczby wagonów wązkotorowych zagranicznych, podawanych do przeładunku na st. Granica kolei Nadwiślańskich, koleje te wstrzymały przyjmowanie ładunków, przeznaczonych zagranicę i zrzekły się odpowiedzialności za terminową [illegible].

OFIARY.

Zamiast lampek na grób Adama L. P. Lubieniecka z Żytomierza 4 rb. na dzieci więźniów politycznych, 6 rb. na wpisy dla uczniów.

Do rozporządzenia J. Kruszewskiego J. Z. z Żytomierza rb. 40.

Wydawca: Paulina Sieroszewska. Redaktor: Władysław Bukowiński.

Druk K. Kowalewskiego. Warszawa, Mazowiecka 8.